Str. 3 — A. Nowaczyński: Sowiety i kobiety

OPŁATA POCZTOWA UISZCZ. RYCZAŁTEM

Warszawa, czwartek 20 lipca 1933 r.

CENA 20 GROSZY

Nr. 208

Rok VIII — C

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

NASZE ABC.

Przed zgonem II-ej Międzynarodówki

Po rozgromieniu niemieckiej socjalnej demokracji przez Hitlera, szef II-giej Międzynarodówki Vandervelde nazwał francuski socjalizm „ostatnią redutą“ europejskiego marxizmu. Zamknięty onegdaj kongres paryski wykazał, że i w tej „ostaniej reducie“ panują chaos i zamieszanie, wróżące rychłą i nieuchronną katastrofę. Katastrofa przyjdzie, prawdopodobnie w postaci formalnego rozłamu francuskiej partji socjalistycznej na dwie grupy: lewicową, dzięki jej ortodoksyjności, skazaną bądź na wymarcie, bądź też na coraz wyraźniejsze ciążenie ku komunizmowi i prawicową, wykazującą już dziś wybitne cechy pokrewieństwa z nacjonalistycznym syndykalizmem typu faszystowskiego czy też hitlerowskiego.

Nie ulega wątpliwości, że rozbicie francuskiej partji socjalno-demokratycznej równałoby się ostatecznej klęsce tej polityki, którą od r. 1889 reprezentowały we wszystkich krajach Europy, partje, należące do II-giej Międzynarodówki.

Wśród demokracyj parlamentarnych Europy, partje socjalistyczne odgrywały w ciągu ostatnich 15 lat rolę legendarnej Baby Jagi, wykrzykującej chrapliwym głosem najbardziej radykalne hasła, ale w gruncie rzeczy niegroźnej i samej podszytej strachem. Rewolucjonizm socjalistów z pod znaku II-giej Międzynarodówki posiadał charakter czysto werbalistyczny i nic nie było bardziej odległe od ich istotnych zamiarów, jak realizowanie haseł, zawartych w doktrynie Marxa. W rzeczywistości partje socjalistyczne we wszystkich państwach przekształcały się coraz bardziej na lewe, radykalne skrzydło demokracji parlamentarnej, a w decydujących momentach okazywało się zawsze, że Baba Jaga jest poprostu dobrodusznym i trochę zramolizowanym wujaszkiem, który przebrał się w rewolucyjną kapuzę i wydobytym z brzucha głosem powtarza formuły manifestu komunistycznego Marxa i Engelsa.

Takich zdemaskowań przeżyliśmy w ciągu ostatniego lat dziesiątka cały szereg: we Włoszech, w Hiszpanji, w Jugosławji, w Niemczech. Olbrzymie machiny partyjne padały jak domki z kart, rewolucyjne szeregi rozbrajały się bez słowa protestu...

Dziś przyszła kolej na „ostatnią redutę“ i równocześnie ostatnią nadzieję międzynarodowego socjalizmu. Zdaje się, że nic nie zdoła uchronić francuską partję socjalistyczną od rozbicia i upadku. Przedstawiciele większej części tej partji oświadczyli wyraźnie na ostatnim kogresie, że chcą zerwać z międzynarodowością i klasowością ruchu socjalistycznego i zamknąć go „w ramach życia narodowego“. Cóż innego propagują Mussolini i Hitler?

Jeśli rzeczy pójdą dalej w tym kierunku, jaki się zaznaczył na kongresie, należy liczyć się z powstaniem we Francji dwu odrębnych stronnictw socjalistycznych już w bliskiej przyszłości. Oba nie będą miały wiele wspólnego z II-gą Międzynarodówką. P. Bluma i Faure'a warunki życia i konieczności konkurencyjne będą zmuszały do coraz większej radykalizacji w kierunku czystego komunizmu, co zaś się tyczy zwolenników „narodowego socjalizmu“ pp. Renaudela, Marqueta i Deat'a, to ich przemówienia na kongresie oznaczały wyraźnie wypowiedzenie wojny II-giej Międzynarodówce.

Socjal - demokracja Europy umiera.

S. S.

W procesie b. więźniów brzeskich

Wyrok zatwierdzony

Obrońcy składają nową skargę kasacyjną

Z samego rana do gmachu sądu Apelacyjnego na pl. Krasińskich zaczęły ciągnąć tłumy publiczności, dziś bowiem nastąpiło ogłoszenie wyroku w trwającym od 10 dni procesie przeciwko b. więźniom brzeskim.

W kuluarach wzmocnione posterunki policyjne. Na salę woźny sądowy wpuszcza tylko osoby, posiadające specjalne bilety. Już o godz. 9 sala rozpraw była pełna. Obrońcy stawili się prawie wszyscy w komplecie, z pośród oskarżonych przybyli tylko dwaj: Mastek i Ciołkosz. W gorączkowym nastroju publiczność trwa, oczekując na dzwonek, zapowiadający wyjście sędziów. Chwila przedłuża się wobec spóźnienia się prokuratora Grabowskiego.

Wreszcie o godz. 9.20 trybunał wychodzi. Zastołem zajmują miejsca: wicepreezs sądu Apelacyjnego Zaborowski, sędzia Jaworowski, który był referentem w procesie, oraz sędzia Kamieniobrodzki. Padają pierwsze słowa wyroku. Prokuratorzy, Grabowski i Rauze, wysłuchują je stojąc narówni z całą publicznością.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok sądu Okręgowego całkowicie, zamieniając tylko karę domu poprawy na karę więzienia.

Wyrok wypadł podobnie, jak i podczas pierwszej rozprawy apelacyjnej w lutym tego roku.

Mocą wyroku następujące kary dla oskarżonych utrzymane są w mocy.

Wincenty Witos skazany jest na półtora roku więzienia, Kazimierz Bagiński na 2 lata więzienia, Herman Lieberman, Norbert Barlicki i Władysław Kiernik po 2 i pół lat więzienia każdy, wreszcie Stanisław Dubois, Mikołaj Mastek, Adam Pragier, Józef Putek i Adam Ciołkosz po 3 lata więzienia każdy.

Skazanych na mniejsze kary, Witosa, Bagińskiego, Kiernika, Barlickiego i Liebermana, sąd pozbawił obywatelskich praw honorowych na przeciąg trzech lat, a Duboisa, Mastka, Pragiera, Putka i Ciołkosza na przeciąg lat 5-ciu.

Po ogłoszeniu sentencji wyroku, przewodniczący ogłosił krótkie ustne motywy sądu. Brzmią one:

— Sąd Apelacyjny uznał za podstawę wyroku ustalenia sądu Okręgowego. W 1930 roku w związku z panującymi warunkami politycznymi wśród przywódców stronnictw opozycyjnych powstało przekonanie, że walka z rządem na drodze parlamentarnej i legalnej nie może dać rezultatu. Postanowiono zatem masy wyprowadzić na ulicę, jak się wyraził jeden z oskarżonych. Stąd powstało porozumienie Centrolewu ze zdecydowanym zamiarem obalenia istniejącego rządu przemocą i zagarnięcia w swoje ręce władzy. Jeżeli idzie o podstawowy cel, to faktu nie zaprzeczają sami oskarżeni, tylko niektórzy z nich mówią, że chodziło nie o rząd, a o system rządzenia. Na zasadzie danych, zebranych na rozprawie, sąd przychodzi do uznania, że są to pojęcia jednoznaczne. Nie do pojęcia jest, aby można było obalić system rządzenia bez obalenia członków rządu. Jeżeli zaś idzie o powzięcie zamiaru przemocy, to zostało to ustalone przedewszystkiem tem, że rząd dobrowolnie, bez walki czynnej, nie ustąpiłby, a zatem musiała być zastosowana przemoc, o czem dobrze wiedzieli członkowie Centrolewu. Dowodem przemocy służą dla sądu artykuły i enucjacje Centrolewu, będące wyrazem zamierzeń. Propagowano w nich użycie siły, a rezolucje kongresu krakowskiego i jego deklaracje nie pozbawione są charakteru rewolucyjnego. Za zamierzeniami stosowania przemocy przemawiają jeszcze urządzane licznie zgromadzenia i manifestacje publiczne, o wzmożonych nastrojach, nawoływania do krwawej walki i przygotowywanie mas do systemu oporu przeciwko rządowi.

Jeżeli idzie o winę poszczególnych oskarżonych, to sąd przyjmuje, że każdy, kto brał świadomy udział w poczynaniach Centrolewu, bez względu na to, czy ten udział przejawił się w czemś konkretnem, ponosi winę. W Centrolewie zrzeszyły się stronnictwa opozycyjne i każdy z oskarżonych odegrał pewną rolę, wszyscy zaś należeli do spisku na rząd.

O godz. 9.30 przewodniczący zakończył odczytywanie wyroku i zamknął posiedzenie.

Adwokaci Honigwil, Szumański i Benkiel, imieniem wszystkich oskarżonych, zapowiedzieli wniesienie skargi kasacyjnej do Sądu Najwyższego.

Hitleryzacja części socjalizmu francuskiego

Młodzież i grupa Renaudela wysuwa hasło faszystowskie

Burza na kongresie

PARYŻ 20.7 (tel. wł.). Opinja publiczna Francji i prasa paryska pozostaje ciągle pod silnem wrażeniem burzy, która wybuchła na zakończonym przed paru dniami kongresie socjalistów francuskich, i która ujawniła poważne i głęboko sięgające tarcia w łonie partji. Zdawna już przebąkiwano, że zwłaszcza wśród francuskiej młodzieży socjalistycznej zaczynają się szerzyć tendencje faszystowsko - hitlerowskie. Ruch ten skupiał się dookoła dziennika „La Volontè“ i tygodnika „Notre Temps“. Od dłuższego czasu pojawiały się tam artykuły przychylnie oceniające ruch hitlerowski w Niemczech i wskazujące, że Francja może wyjść z chaosu jedynie przez urzeczywistnienie dyktatury socjalistyczno-narodowej.

Do tych deklaracyj młodzieży nie przywiązywano zbyt wielkiej wagi, gdy nagle na kongresie okazało się, że prawica francuskiej partji socjalistycznej, a mianowicie cała frakcja Renaudela, licząca około 130 członków i stanowiąca większość socjalistycznej grupy parlamentarnej, zadeklarowała również wybitnie narodowe tendencje. Mer miasta Bordeaux, pos. Marquet, wyraźnie sformułował na kongresie, że „obowiązkiem socjalistów jest dziś działać w ramach porządku narodowego i utworzyć rząd silny, bezwzględny, skupiający pod swemi sztandarami elementy rozbite i zdezorjentowane“.

Konsternacja lewicy

Oświadczenie to, przyjęte oklaskami całej grupy Renaudela, wywołało wśród lewicy partyjnej konsternację. Blum i Fauré gwałtownie wystąpili przeciwko tym tendencjom prawicy partyjnej. Zanosiło się już na to, że dojdzie do rozłamu. W rezultacie wniosek lewicy, potępiający politykę grupy Renaudela na terenie parlamentu, zdobył zaledwie 219 głosów, kompromisowy wniosek Auriola, domagający się utrzymania partji zdobył 791 głosów, a Renaudela 752.

Tak więc grupa Renaudela nie znalazła wprawdzie większości na kongresie, ale stanowi w łonie socjalizmu francuskiego odłam tak silny, że partja nie liczyć się z nim nie może. Fakt, iż nie zdobyto się na wykluczenie grupy, która otwarcie wyraziła swe hasła syndykalistyczne typu faszystowsko - hitlerowskiego, świadczy o słabości lewicy partyjnej.

Gra masonerji

Rzecz charakterystyczna, że w „Journal des Debats“ pojawił się artykuł, utrzymujący, iż na nowy kurs prawicowego odłamu socjalistów francuskich wywarły również wpływ tajne instrukcje, opracowane ostatnio w łożach masońskich. Mianowicie organ „Grand Loge de France“, „La Revue des Sociètées Secrets“ pisze: „Masonerja doszła do przekonania, że należy raczej wykorzystać wielkie współczesne prądy polityczne, nurtujące społeczeństwo, aniżeli sztucznie je hamować i dlatego nie wolno wahać się w wyborze między staremi wyblakłemi świecidełkami demokracji, a utrzymaniem steru nawy politycznej“. Wynika stąd, że masonerja zorjentowawszy się w rosnących coraz na świecie wpływach idej typu faszystowsko-hitlerowskiego, postanowiła już się im nie przeciwstawiać, ale spróbować ująć w tym ruchu kierownictwo.

Jak się dalej potoczą wypadki we Francji, pokaże najbliższa przyszłość, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że tendencje faszystowsko-hitlerowskie, ujawnione przez prawicę socjalistyczną, znalazły, zwłaszcza w młodem pokoleniu francuskiem, oddźwięk przyjazny.

Willey Post

Bliski celu

LONDYN, 20.7 (PAT). — Według otrzymanych tu wiadomości, lotnik amerykański Wiley Post odleciał dziś o godz. 5.58 z Chabarowska do Wome na Alasce. Post opuścił wczoraj o godz. 23.35 Ruchłowo i wylądował w Chabarowsku o godz. 3.45.

Zamknięcie giełd

w Stanach Zjednoczonych?

WASZYNGTON 20.7 (PAT). Sen. Thomas, uważany w kołach politycznych amerykańskich za najbliższego współpracownika prezydenta Roosevelta, oraz znany jako zdecydowany zwolennik inflacji w łonie senatu, wystosował wczoraj znamienną depeszę do kierowników giełdy pieniężnej w Nowym Jorku i giełdy towarowej w Chicago.

W depeszy tej sen. Thomas zapowiada ,iż rozpocznie kampanję, mającą na celu zamknięcie giełd, lub oddanie ich pod kontrolę rządu, o ile giełdy nie przyjmą jako zasady ograniczenia wahań kursów akcyj i cen.

Pomimo, iż powyższe oświadczenie sen. Thomasa wyraża tymczasem jego osobistą opinję, ze względu jednak na stosunki, łączące go z prezydentem Rooseveltem, oświadczenie to nabiera specjalnej wagi.

Krwawa walka z bandytami

w pędzącym pociągu

BUKARESZT, 20.7 (PAT). — Pasażerowie pociągu, idącego z Ploesti do Braszowy, padli wczoraj wieczorem ofiarą niezwykle zuchwałego napadu bandy rozbójników, która przy pomocy rewolwerów usiłowała steroryzować jadących, zabierając im kosztowności.

Obecni w pociągu policjanci rozpoczęli z bandytami walkę, posypały się liczne strzały rewolwerowe, po pewnym czasie walka przeniosła się z wnętrza wagonów na dachy biegnącego pociągu.

Jeden z bandytów został zabity. Zwłoki znaleziono na szynach koło stacji Comarnic. Pasażerowie napadniętego pociągu przeżyli w czasie walki godzinę panicznej trwogi.

Smierć pod kołami kolejki

Niesnaski rodzinne powodem samobójstwa

Genowefa Wiszowata, mieszkanka wsi Kępa Latoszkowa, usiłowała wczoraj popełnić samobójstwo, rzucając się pod autobus. Wypadkowi zapobieżono w porę i niedoszłą samobójczynię samochodem, pod który chciała się rzucić, przewieziono do posterunku policji w Jeziornie.

Dziś rano Wiszowatą przewożono do lekarza w Piasecznie. Nieszczęśliwa kobieta jechała w towarzystwie rodziców. Między Jeziorną, a Skolimowem Wiszowata zauważyła zdaleka nadjeżdżający pociąg kolejki wilanowskiej, wyrwała się rodzicom i poczęła biec w stronę pędzącego pociągu. Maszynista Tauber, widząc, iż ma do czynienia z samobójczynią, usiłował pociąg zatrzymać, jednakże nie zdołał tego w porę uczynić, i lokomotywa obcięła Wiszowatej rękę i nogę.

Samobójczynię przewieziono ponownie na posterunek policyjny w Piasecznie, gdzie wkrótce zmarła. Zwłoki zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia władz sądowo - lekarskich.

Zaznaczyć należy, że Wiszowata miała ciężkie przeżycia z mężem. Te niesnaski rodzinne pchnęły Wiszowatą na drogę samobójczą.

Dyrekcja kolejowa

Zostaje w Gdańsku?

Jak donosi „Kurjer Bydgoski“ manipulacja przeniesienia dyrekcji kolejowej z Gdańska wywołuje tyle trudności finansowych, technicznych i politycznych, że wogóle całe przenosiny stoją pod znakiem zapytania.

Ponieważ w Toruniu niema miejsca na pomieszczenie całej dyrekcji, przechodzi do Torunia narazie 5 wydziałów, 5 innych ma być na rok umieszczonych w Bydgoszczy. Jak jednak dochodzą wiadomości z Gdańska, podczas wizyty p. Rauschninga w Warszawie miała paść propozycja, by dyrekcja kolejowa została jeszcze narazie w Gdańsku.

Godząc się na tę propozycję, rząd polski zamierza jednak podobno zredukować pobory, wypłacane dotychczas urzędnikom kolejowym w Gdańsku w stosunku złotego do guldena, t. j. z dodatkiem 74 proc.

Zarazem ma podobno i senat gdański obniżyć pobory swoich urzędników do skali, płaconej przez polską dyrekcję kolejową.

Morgan w Londynie

LONDYN, 19. 7. (PAT.). Przybył tu dziś z Nowego Jorku John Pierpoint Morgan. Jak oświadczył po przybyciu zamierza on odwiedzić Sir Montague Normana, nawiązać kontakt z kołami finansowemi brytyjskiemi, jak również odwiedzić biura swego banku w Londynie.

Hitler i Henderson

BERLIN, 20. 7. (PAT.). Z kół poinformowanych donoszą, że Henderson we czwartek opuści Pragę, udając się do Monachjum, gdzie nastąpi spotkanie z kanclerzem Adolfem Hitlerem. Równocześnie minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath wyjedzie do Monachjum, celem wzięcia udziału w naradach między Hitlerem a Hendersonem.

Łunaczarskij

w Warszawie

PARYŻ 20.7 (PAT). B. komisarz oświaty ZSRR, Łunaczarskij, po odpoczynku we Francji, uczestniczyć będzie w międzynarodowym kongresie historyków w Warszawie.

Dziś na przedgiełdziu

Waluty: Dolar 6.15 (Bank Polski płaci 6.08); frank francuski 35.10; frank szwajcarski 172.50; funt szterling 29.80; marka niemiecka 210.50; szyling austrjacki 100.75; korona czeska 25.10.

Monety: dolar złoty 9.175; rubel złoty 4.865.

Dewizy: Holandja 361.45; Londyn 29.80; Paryż 35.06; Praga 26.54; Szwajcarja 172.85; Włochy 47.30.

Papiery procentowe: 3 proc. Poż. Budowlana 38.50; 4 proc. Poż. Dolarowa 47; 4 proc. Poż. Inwestycyjna 102.50; 5 proc. Poż. Konwersyjna 44; 5 proc. Poż. Kolejowa 40; 6 proc. Poż. Dolarowa 63; 8 proc. Poż. Dillonowska 70; 7 proc. Poż. Stabilizacyjna 50; 7 proc. Poż. Dolarowa Warszawy 45.50; 7 proc. Poż. Śląska 48; 10 proc. Poż. Kolejowa 100.75; 4,5 pr. Listy Zast. Ziemskie 41.25; 7 proc. Listy Zast. Ziem. Dolar. 36, 4.5 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy 49.50; 5 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy 53; 8 proc. Listy Zast. m. Warszawy 42; 6 proc. obligacje m. Warszawy VI em. 36.50; VIII i IX 34.

Akcje: Bank Polski 83.50; Lilpop 12; Starachowice 10.75; Warsz. Tow. Akc. Fabr. Cukru 20; Ostrowiec 31; Modrzejów 4; Haberbusch 44 (bez kuponu).

Podróż do Mandżurji

Kategorje żywnościowe w Rosji

Charbin, w czerwcu.

Co i jak można kupić

Za dwa dni mam wyjechać do Władywostoku, a jest jeszcze tyle do oglądania w tej stolicy bolszewickiej Rosji! Interesuje mnie przedewszystkiem tryb życia ludu moskiewskiego, jego skala zarobków, interesuje mnie to, ile i na co wydaje robotnik i inteligent rosyjski.. Zauważyłem przedewszystkiem jedno: że w Rosji istnieją trzy rodzaje handlu: państwowy, kooperatywny i prywatny. Niema więc obywatel sowiecki zbyt wielkiego wyboru. Jeżeli należy do związku zawodowego — zakupuje towary w kooperatywie, jeżeli żyje z dochodów, nie dających się dokładnie skontrolować, jeżeli jest popem lub byłym oficerem armji carskiej, jednem słowem, jeżeli należy do sfer korzystających ze specjalnego uprzywilejowania, — natenczas musi kupować w magazynach państwowych lub też w handlu prywatnym.

Wszyscy pracownicy dzielą się na dwie kategorje, a mianowicie: na robotników i pracowników wolnych zawodów. Do pierwszej kategorji zaliczają się inżynierzy, pisarze, artyści i specjaliści technicy, do drugiej zaliczają się wszyscy inni obywatele, nie żyjący z pracy rąk, a zatem urzędnicy, lekarze, adwokaci, profesorzy i t. d. Każdy pracownik posiada książeczkę, w której wypisuje miesiąc w miesiąc, albo codziennie racje żywności. Robotnik i każdy członek rodziny ma prawo do 800 gramów chleba dziennie, do 6 kilo mięsa miesięcznie, do 2 kilo ryb miesięcznie, półtora kilo mąki, trzy czwarte litra oliwy, 400 gramów masła miesięcznie, 50 gramów herbaty, 400 gramów mydła co dwa miesiące, 750 gramów makaronu i 15 jaj miesięcznie. Ponadto może otrzymywać każdy robotnik po 5 metrów materjału na ubranie co pół roku i dwie pary butów rocznie. Gdy potrzebuje palta, musi wykazać się karteczką, uprawiającą go do kupna. Kartki takie wydaje komitet fabryczny. Racje, wydawane drugiej kategorji różnią się dość poważnie i tak np. lekarze, profesorzy i t. d. otrzymują 400 gramów chleba zamiast 800, mosła 200 zamiast 400, mąki 600 gram zamiast półtora kila, materjału 3 metry co pół roku, zamiast 5-ciu metrów. Dzieciom przysługuje po pół litra mleka dziennie. Co do cen, to masło kosztuje w Moskwie 4,25 rubli kilo, mleko 0,35 litr, ser od 3 do 5 rubli kilo, mięso 1 rubel kilo. Za parę rękawiczek płaci się od 17 do 28 rubli, za maszynkę naftową 13 rubli, za samowar 78 rubli, za krawat 7,50, za parasolkę 21 rubli, za pończochy damskie od 20 do 25 rubli, za futro damskie 2500 rubli, za parę kaloszy 5,50.

W magazynie państwowym

Wchodzę do „Mostorgu", do magazynu państwowego. Tłok, ciżba nie do opisania. Ludzie pchają się, jak do tramwaju i rozchodzą się na wszystkie strony. Klientów jest tu zapewne trzecia część, reszta przychodzi gapić się. Rosjanie kupują naogół żeby kupować, kupują, gdyż sprawia im to przyjemność — w kilka dni później odsprzedają to, co nabyli za trzecią część, czy połowę. Takie to już usposobienie ludności rosyjskiej, taka konsekwencja anormalnych czasów. Któż to może wiedzieć, co będzie jutro? Może będzie znowu wielki kryzys, może głód, może wojna lub rewolucja? Kto wie?

W oknach wystawowych zamiast manekinów woskowych, — wystawiają manekiny przybrane w maski ochronne przeciwko atakom gazowym. Widuje się też plastyczne obrazy, przedstawiające robotnika zrywającego się, gdy słyszy głos syreny, od warsztatu do broni, biegnącego z pomocą wojsku, prowadzącemu zaciekły bój z armją kapitalistów i burżuazji. Na murach afisze i plakaty, pouczające obywateli sowieckich, co należy czynić aby zabezpieczyć się przed atakami nieprzyjacielskiego lotnictwa. Wizja zagrożnej ojczyzny żyjącej w niepewności z dnia na dzień staje w żywym kontraście z tymi wszystkiemi manifestami, poroziepianymi na murach, z temi alegorjami i obietnicami piatiletki, po której obiecywano sobie raj na ziemi. Ale któraż to piatiletka będzie decydująca? Czy ta druga, trzecia, czy piąta? Ja nie widzę, żeby miało w Rosji szybko zmienić się na lepsze. Te pięć lat eksperymentów gospodarczych po trzech latach wojny, po 15 latach rewolucji, po głodzie, to nic innego, jak dalsze zamęczanie narodu.

W „Mostorgu" podzielone wszyko na serje, na grupy — nawet miotły sprzedaje się serjami. W jednym z oddziałów sprzedają mandoliny i bałałajki po 30-rubli sztuka. Stosunkowo nie drogo. — W innym oddziale znajdziesz tylko same czerwone sztandary z emblematami młota i sierpa — nieco dalej są obrazy Marxa, Engla, Liebknechta, Róży Luxenburg, Lenina i Stalina. Obrazy te są w rozmaitych wielkościach i po rozmaitej cenie — od 2 rubli do 60-ciu.

Pytam się samego siebie, jakby to było, gdybym chciał pozostać w Moskwie i urządził sobie mieszkanie? Oto zestawienie mebli po cenie najniższej: szafa — 750 rubli, nocny stolik — 60 rubli, materac o 5 centymetrowej, standardowej wysokości — 120 rubli, materac z trawy morskiej — 90 rubli, otomana — 350 rubli. Wynika z tego, że chcąc wyekwipować się w jednopokojowem mieszkaniu — musiałbym wydać conajmniej 3000 rubli.

Niektóre produkty żywnościowe — jak wynika z mego zestawienia — nie są zbyt drogie. Mięso n. p. kosztuje tylko rubla kilo. Ale co za mięso! Przedewszystkiem trzeba żeby mięso wogóle było można nabyć — a powtóre, jeżeli jest to trzeba kontentować się każdym ochłapem. Gdy widzisz przewożenie tych ochłapów na nieokrytym, skrwawionym, brudnym wozie — stajesz się odrazu wegetarjaninem.

Problem transportu

Problem transportu w Rosji — to najboleśniejsza strona systemu piatiletki. Jest to organiczna choroba, która doszła do najniebezpieczniejszego stadjum. Ten brak żywności, dający odczuwać się czy to tej, czy innej dziedzinie, zniewalający obywateli do wystawania w długich rzędach przed składami, to wina nieunormowanych transportów. Z powodu źle funkcjonującej komunikacji gniją po drodze do Moskwy całe wysyłki mięsiwa, ryb, warzywa. Zachodzą też wypadki, że cały szereg wagonów ugrzęźnie gdzieś na jakiejś stacji i zapomina się o nich zupełnie. Powstaje skandal — aresztowania, procesy, deportacje. Rozgrywał się właśnie proces przeciwko członkom jakiegoś trustu żywnościowego, którzy zmarnowali tysiąc ton ziemniaków. Pierwotnie przypuszczano, że zachodzi złośliwy sabotaż, później jednak wykazało się, że cała ta ilość żywności zgniła wskutek niedbalstwa. Winowajców pozostawiono na wolnej stopie, pod warunkiem, że nie ruszą się z Moskwy. Było ich czternastu. Teraz dowiaduję się, że trybunał ludowy, wydał dość łagodny wyrok, gdyż trzech uniewinnił zupełnie, a pozostałych skazał na półtora roku ciężkich robót w Murmanie i w lasach Sybiryjskich.

Liszeńcy

Najgorzej mają ci, którzy nie znaleźli dostępu do dwu uprzywilejowanych grup, a mianowicie t. zw. liszeńcy, wykluczeni i odsunięci od polityki, pokonani przez rewolucję. Taki liszeniec, o ile tylko nie przeszkadza, może umierać całkiem spokojnie. Jeden z nich zdobył się na odwagę i poszedł poskarżyć się do komisarza aprowizacyjnego.

— Mam przecież i ja prawo do życia! — zawołał w rozpaczy.

— Ja natomiast nie widzę najmniejszego powodu — odpowiedział komisarz, — żeby wam przedłużać życie...

Mimo wszystko starają się i liszeńcy o to, by jakoś wegetować. Płacą po 2 ruble za kilo chleba, po 7 rubli za kilo mięsa, po 5 rubli za 10 jaj, 200 rubli za parę butów, 500 za ubranie. Narzekają ale płacą. Skąd biorą pieniądze — Bóg to raczy wiedzieć. Cierpią, męczą się, przymierają głodem z winy tych, którzy pozwolili zaskoczyć się rewolucji i nie znaleźli siły, aby się jej przeciwstawić.

A. Pa-szki.

Eskadra włoska wraca do Rzymu...

Jak ocenia gen. Balbo grupowy przelot Atlantyku

Nowy Jork, 19.7. 24 wodnopłatowce włoskie wystartowały z Chicago o godz. 13.45, według czasu środkowoeuropejskiego do Nowego Jorku.

Nowy Jork, 19.7. O godz. 20.56 eskadra gen. Balbo, po kilkakrotnem okrążeniu wyspy Manchattanu, i nad rzeką Hudson wodowała w Zatoce Jamaica, przy Long Island. Eskadrze włoskiej towarzyszyły liczne samoloty amerykańskie oraz sterowiec „Macon".

Powitanie lotników włoskich w Nowym Jorku było żywiołową manifestacją. Wielotysięczne tłumy na ulicach i na szczytach drapaczy chmur przypatrywały się przylotowi eskadry. — Gdy pierwszy wodnopłatowiec włoski, pilotowany przez generała Balbo, opuścił się na wodę, zabrzmiał narodowy hymn Włoch.

Generał Balbo po wyjściu na ląd był powitany przez miejscowe władze. W porcie była wystawiona kompanja honorowa, a znajdująca się na Gowernors Island baterja dała salwę z 90 strzałów armatnich.

Eskadra odleci prawdopodobnie w ciągu dnia jutrzejszego do Waszyngtonu. Generał Balbo będzie gościem prezydenta Roosevelta w Białym Domu, który wydaje na jego cześć śniadanie. Przewidywane są również przyjęcia na cześć lotników włoskich u ministrów wojny i marynarki. W piątek eskadra ma powrócić do Nowego Jorku. Tego samego dnia w City Hall miasto Nowy Jork urządza wielkie przyjęcie dla lotników włoskich.

Odlot do Europy ma nastąpić w sobotę.

5.000 km. nad morzem

Trasa powrotna do Europy prowadzić ma następującemi etapami: Nowy Jork — Shediac (Nowy Brunświk), Shediac — Shoul Harbour (Nowa Funlandja), Shoul Harbour — Valentia (Irlandja). Z Irlandji eskadra generała Balbo prawdopodobnie uda się, czyniąc zadość licznym zaproszeniom, do Londynu, Paryża, Berlina, a może jeszcze innych stolic europejskich.

Należy nadmienić, że odległość Nowy Jork-Valentia wynosi 5.000 kilometrów, z czego trasa ponad oceanem wynosi 3.200 kilometrów. Będzie ona też najdłuższym etapem powrotnego lotu eskadry.

Gen. Balbo o przelocie Atlantyku

Rzym 19.7. (PAT.). Minister lotnictwa i komendant eskadry transatlantyckiej, gen. Balbo nadesłał z Chicago następującą ocenę dokonanego przelotu:

W pierwszej części przelotu z Ortebello do Chicago przeleciano 11.300 km. Druga część lotu — powrót do Europy — będzie miała cechy zasadniczo odmienne, lecz o tem czas mówić później.

Przedewszystkiem muszę powiedzieć, że ten drugi przelot masowy oceanu przeszedł wszelkie moje oczekiwanie. Maszyny i ludzie znaleźli się na wysokości zadania. W ciągu 15 dni żaden z 48 silników nie zawiódł, a wodnopłatowce wykazały, iż są aparatami dostosowanemi do zdobyczy technicznych naszej doby.

Każdy rozumie, że przeloty masowe przy utrzymaniu formacyj wymagają od personelu innych kwalifikacyj, niż przy lotach indywidualnych. Zaznaczyć muszę, że wartość moich pilotów nie jest zjawiskiem szczególnem w lotnictwie włoskiem, gdyż jest ona owocem odpowiedniego przygotowania, osiągniętego w szkole lotniczej w Ortebello.

W dalszym ciągu gen. Balbo stwierdza, że najcięższym był etap z Islandji do Labradoru, gdyż przez trzy godziny bez przerwy wodnopłatowce były otoczone gęstą mgłą. W czasie tego etapu radjotransmisja i radjogonjometr oddały niesłychanie cenne usługi.

Poza mgłą, największą trudnością jest formowanie się warstw lodowych na skrzydłach samolotów, wskutek niskich temperatur.

Muszę dodać — powiada minister — że najwięcej kłopotów sprawiły mi samoloty amerykańskich wytwórni filmowych, które oczekiwały nas na drodze do Cart wright, mieszając szyki naszych formacyj.

Co do szybkości osiągniętej przez wodnopłatowce podczas pierwszej części przelotu wyniosła ona od 220 do 225 km. na godzinę. Podczas przelotu nad Atlantykiem z powodu silnych wiatrów przeciwnych osiągnęliśmy średnią 200 km. Podczas innych etapów osiągnęliśmy łatwo średnią 250 km.

Min. Balbo zauważa w końcu, że lotnictwo włoskie zamiast normalnych manewrów wojskowych w Europie wolało przybyć do Ameryki, aby przewieźć przyjacielskie pozdrowienie, dokonując jednocześnie misji cywilizacyjnej.

Pogrzeb lotników litewskich

Samolotami odwiezieni do ojczyzny

Berlin, 19.7 (PAT). O godz. 8-ej rano na cmentarzu w Myśliborzu odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych lotników litewskich.

W uroczystości wzięli udział: radca legacyjny Dymsa, jako przedstawiciel premjera litewskiego oraz dwaj delegaci poselstwa litewskiego w Berlinie, którzy złożyli wieńce na trumnach lotników. Obecni byli pozatem przedstawiciele władz miejscowych oraz delegacje narodowo - socjalistycznych oddziałów szturmowych i Stahlhelmu.

Trumny ze zwłokami lotników przeniesiono na dwa samochody. Po obu stronach samochodów kroczyła straż honorowa, złożona ze szturmowców. Żałobny orszak przeszedł ulicami miasta, na które tłumnie wyległa ludność.

O godz. 9-ej samochody ruszyły w drogę do Szczecina, dokąd przybyły o godz. 11-ej. Na lotnisku szczecińskiem odbyła się uroczystość żałobna z udziałem

Kowno, 9.7. — Od granicy litewskiej samolotowi wiozącemu zwłoki kpt. Dariusa i por. Girenasa, towarzyszyła eskadra, złożona z 9-ciu wojskowych aeroplanów. Lądowanie eskadry odbyło się szczęśliwie.

Na lotnisku zgromadził się tłum przeszło 30-tysięczny. Imieniem rządu litewskiego premjer Tubialis wygłosił przemówienie podkreślając bohaterstwo lotników. Dekretem prezydenta Smetony Darius i Gerenas zostali odznaczeni nojwyższym wojskowym orderem litewskim.

Wstrząsający widok przedstawiała żona kapitana Dariusa wraz z 7-letnią córką, która całą noc z niedzieli na poniedziałek czekała na lotnisku kowieńskiem na przybycie męża i do ostatniej chwili nie chciała wierzyć w jego tragiczną śmierć.

Uformował się pochód żałobny, który przeszedł głównemi ulicami miasta. Uroczystości pogrzebowe odbędą się jutro.

Berlin, 19.7. Śledztwo w sprawie katastrofy litewskiego samolotu „Lituanica" coraz bardziej zatrzymuje się przy hipotezie, że katastrofę spowodowało uderzenia pioruna. Świadczą o tem ślady znalezione na motorze, którego porozrywano szczątki zebrano w promieniu kilkunastu metrów od miejsca katastrofy.

Władysław Jan Grabski — 79)

Bracia

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

A on mi wtedy zaczął mówić o mądrości natury i pytania różne zadawać. I Darwin zemścił się na mnie. Tak! Niby to takie proste, że przemiany w organizmach przystosowujących się do życia następują powoli, i systematycznie. Człowiek ma jeszcze szczątkowe organy z przed setek tysięcy lat, psy mają piąty pazur i t. d., a ot ciekawy objaw nowego przystosowania się, naśladownictwa w naturze, naśladownictwa broni. Ewolucja i mimetyzm. Cóż to za przedziwna mądrość natury, która obdarzyła motylka darem podpatrzenia broni osy, i obmyślenia na tysiąc lat programu, by się zewnętrznie upodobnić do osy, aby swym wyglądem szantażować inne stworzenia, bojące się osiego żądła. To samo z zaskrońcem — ma wygląd i gesty jadowitego węża, pręży się, syczy, język wysuwa—straszy tylko, bo nie ma jadu. A pokrzywka? Aby się bronić przed delikatniejszemi podniebieniami, przybiera postać parzącej pokrzywy, zamieszkuje te same okolice, szantażuje te same stworzenia, które na pokrzywie się sparzyły, a jest niewinnem zielem, bez jadu. Bogata, mądra natura. Lecz dlaczego nie dała żądła motylkowi, gdy tak straszliwie tego pragnął, że aż przez tysiąc lat, czy więcej lat o tem myślał, aż się do osy upodobnił, kolorem, skrzydełkami, wielkością i lotem. Zabrakło mu tylko jadu. I to nie są odpryski jednego programu, nie, to inne gatunki.

Natura. N a t u r a! Odczułem wtedy pustość tego dźwięku i zasmakowałem w słowie „Bóg". To pojęcie wydało mi się bliskie i jakby zbawienne. A to dlatego, że wydało mi się pozbawione sensu pytanie skierowane do Natury: „Do czego jej to było potrzebne"?, a naturalne pytanie takie mniej więcej: „Poco ci było, Boże, to wszystko? Głupstwem się zdają w chwilach takiej zadumy pojęcia o własnej potędze i mądrości, głupią się zdaje własna fizyka i człowiekowi wtedy nie jest wesoło.

Opisuje ci to tak trochę jak w feljetonie, ale pisząc codziennie do naszego pisma, nauczyłem się rozwadniać treść tego, co chcę powiedzieć. Więc dalej...

Pojutrze mam jechać na zebranie sekcji bezbożników z dzielnicy Krasnych żar. Tak, jestem wrogiem kleru, ale nie widzę sensu, by szydzić z zadumy innych ludzi, by wpajać w nich pogardę do czegoś, co albo nie istnieje w nich, albo, jeśli istnieje, to — kto wie, może jest całem ich szczęściem. Nie wiem czy ty to rozumiesz, bo chwilowo w naszej praktyce, pewne względy przejściowej konieczności politycznej, zmuszają nas do bezwzględnego stanowiska w wielu niepewnych sprawach. Zasadniczo religja jest u nas absolutnie wolna, ale jednocześnie wszelkie wyznania są tak polityczne i wrogo ustosunkowane do naszego ustroju, że musimy walczyć przeciw zrzeszeniom religijnym. Musimy walić, bo inaczej nas walić będą.

Musimy ciągle być podnieceni tą walką, nie ustawać w pracy, nie zadumywać się i wyjawiać, że jest to smutne. Walcząc przeciwko tym, co religję uważają, jako środek walki politycznej, broniąc przed nimi masy proletarjatu, w oczach tego proletarjatu jesteśmy osobistymi wrogami wszelkiej zadumy, bo tak ja nazywam to coś, co gnębi człowieka. Podniecenie ustępuje chwilami, a wtedy jesteśmy smutnymi żołnierzami. W przeszłym tygodniu założyciel naszej sekcji, Leonidas Kopernik, zabił się, pozostawiając na karteczce te słowa dla swych towarzyszy: „Wolę być gnojem dla przydrożnych ziół, niż trzonkiem topora w rękach ślepego szaleńca". Zajmował się on ostatnio wiele spirytyzmem. Potępiam jego czyn i ucieczkę z szeregu; potępiam, ale nie umiałbym szydzić z jego zadumy. Ogłosiliśmy, że pozbawił się życia w przystępie rozpaczy z powodu zadawnionego syfilisu.

Na dziewięciu moich współtowarzyszy i najbliższych współpracowników — czterech jest wiecznie podnieconych i rozgadanych, a reszta, naprawdę nie są takimi, za jakich ich biorą ci, co słuchają i czytają przez nich ułożone zdania.

Jacy my jesteśmy?

Zdaje mi się czasami, że jesteśmy opuszczeni, że jesteśmy porzuceni na pastwę samych siebie. To nie ma żadnej łączności z naszą polityką, ani z naszym ustrojem, to są rzeczy wewnętrzne każdego z nas poszczególnie, ale te sprawy mogłyby nas łączyć, podsycać, umacniać, a tymczasem one nas dzielą, usamotniają nas! To ja nazywam religją i o tem myślałem w ankiecie, a nie o tem, co się nazywa wierowyznaniem i co mnie jako program polityczny nie obchodzi na tem miejscu. Z dotychczasowych twych listów nie wywnioskowałem nic pewnego o twych poglądach. Kilka razy miałem wrażenie, że drwisz. Liczę jednak, że o tej sprawie będziesz pisał do mnie naprawdę to, co myślisz, a nie to, co chciałbyś myśleć, bo bardzo łatwo jedno z drugiem zmieszać. I teraz myślę sobie, że jabym tego listu nie pokazał matce. Już przecież ona mi dobrze życzy, nawet zbyt dobrze, bo nie licząc się z żadnemi ideałami społecznemi i z interesem powszechnym. A jednak nie!

(C. d. n.).

Post leci

dalej

Moskwa, 19.7. — Lotnik amerykański Wiley Post w niepohamowanym pędzie śpieszy, by pobić swój własny rekord w locie dookoła świata. W środę rano, o g. 8.50, Post przeleciał nad Wierchnieudińskiem. Irkuck, który leży na połowie drogi, minął Post już we wtorek po południu.

Moskwa, 19.7. (PAT). — Niepomyślne warunki atmosferyczne zmusiły Posta do wylądowania w miejscowości Ruchłowo, w odległości 1180 klm. od Chabarowska. Wylądowanie nastąpiło o godzinie 14-ej minut 32. Dolna część aparatu zawadziła o wierzchołki drzew, co świadczy, iż Post krążył bardzo nisko, szukając miejsca lądowania. Aparat nie został jednak uszkodzony.

Lądowanie odbyło się normalnie. Pomimo wielkiego zmęczenia Post postanowił jednak wyruszyć niezwłocznie w dalszą drogę do Chabarowska.

Wiadomości polityczne

Z dyplomacji

Min. Beck przyjął wczoraj posła Szwajcarji w Warszawie p. Segesser-Brunegg oraz posła Portugalii de Mollo, który złożył ministrowi, a następnie wicemin. Szembekowi wizytę pożegnalną.

Eksperci Ligi Narodów w Warszawie

Wczoraj przybyła do Warszawy komisja ekspertów Ligi Narodów w związku z toczącemi się rokowaniami polsko - gdańskiemi, w sprawie rewizji umowy warszawskiej. Przedmiotem rokowań są sprawy kontyngentów, organizacji służby celnej, nadawania obywatelstwa gdańskiego i polskiej poczty w Gdańsku. W skład komisji wchodzą pp.: Anglik Carr, Jugosłowianin Subbotic i Luksemburczyk Calmes. Towarzyszy im z ramienia sekretarjatu Ligi Narodów p. Kremer. Komisja zabawi w Warszawie trzy dni.

Wyjazd premjera

Premjer Jędrzejewicz, który w ubiegłym tygodniu przybył do Warszawy w związku z pracami komitetu ekonomicznego, wyjechał wczoraj na kilkudniowy odpoczynek.

Po powodzi

Przybył do Warszawy w sprawach służbowych wojewoda stanisławowski, Jagodziński.

Min. Aubert w Gdyni

Wczoraj przybył z Warszawy do Gdyni bawiący obecnie w Polsce główny delegat francuski na konferencję rozbrojeniową w Genewie, minister pełnomocny p. Louis Aubert, w towarzystwie przedstawiciela ministerstwa spraw zagr. radcy Sławińskiego. Minister Aubert zwiedził port wojenny, urząd morski i port handlowy, popołudniu zaś udał się do Gdańska, gdzie był podejmowany przez komisarza Papeego.

Adolf Nowaczyński

Sowiety i kobiety

Ludność Bolszewji dnia 1 stycznia r. 1932 wynosiła cyfrę 166.165.700. W porównaniu z poprzednim spisem ludności z dnia 1 stycznia r. 1926 ludność Bolszewji wzrosła o 16 miljonów 134 tysiące. Wzrost tej cyfry stoi w związku z faktem maxymalnej mnożności narodów zamieszkujących europejską część Związku Republik Radzieckich. Ten najwyższy przyrost przedstawia się w cyfrach: na 1000 rodzi się 427, umiera 21. Jest to największy przyrost na całej kuli ziemskiej (21.7% promille). Nie ulega zatem kwestji, że liczba ludności w Sowietach przekroczyła dziś cyfrę 170 miljonów.

W ostatnim numerze naszych „Wiadomości Statystycznych" (nr. 11), dane za czwarty kwartał r. 1932 o naszym ruchu naturalnym ludnościowym są już wprost groźne.

Wbrew stałym, uporczywym, ignoranckim optymistycznym, sugestjom prasy stołecznej i prowincjonalnej, Polska weszła już w krąg narodów wymierających. Jest do skonstatowania nagły, niespodziewany fatalny spadek urodzin i fatalny spadek przyrostu.

W r. 1925 przyrost naturalny wynosił 18 (pro mille) przy 17 zgonach, a 35 urodzeniach.

W r. 1932 przy 15 zgonach jest już tylko 29 urodzin a przyrost naturalny wynosi 14.

Dodajmy tu do tej nieprzyjemnej rewelacji z „Wiadomości Statystycznych (nr. 11) i to jeszcze że tę nawet skromną cyfrę przyrostu naturalnego (14) zawdzięczamy głównie wschodnim połaciom kraju, gdyż w zachodnich województwach oraz w miastach wielkich (Warszawa, Łódź, Poznań„ Kraków), cyfra urodzin jest znacznie mniejsza. To, z czego dotąd byliśmy dumni, to jest renomę wyjątkowej rozrodczości zawdzięczamy głównie naszym mniejszościom wschodnim, to jest Białorusinom, Rusinom (Ukraińcom), Litwinom i Żydom. Rdzenna polska ludność pod względem spadania cyfry urodzin zbliża się już do opłakanego stanu reszty zachodniej Europy. Jest to bardzo ważny problem, którym od jesieni będą musiały się zająć nasze sfery miarodajne i nasza opinja publiczna.

Imponujący, ale i niepokojący przybór ludności w Sowietach przypisywać należy w pierwszym rzędzie oczywiście świeżości i młodszości rasy wschodnich Słowian, ale już w drugim rzędzie racjonalnemu unormowaniu całego życia sexualnego wbrew wszelkim legendom, jakie przetrwały jeszcze z pierwszych lat rewolucji sowieckiej, kiedy anarchja płciowa i eksperymenty z małżeństwem i rodziną święciły dosłowne orgje. Z tych czasów rozpasania i rozwiązłości pozostały już tylko anegdoty i powieści w literackich utworach zmagazynowane. Już sam Lenin występował najostrzej przeciw wszelkiemu „ułatwionemu życiu", reformacji sexualnej i „rozwodnieniu" małżeństwa. Od roku 1926 datuje się wogóle powrót do normalnej struktury życiu rodzinnego. Prostytucja została wogóle zdławiona i zgnieciona. O handlu żywym towarem, który tak straszliwie rozrósł się u nas obecnie, niema wogóle ani śladu. Pogląd na kobietę, jako na „szklankę wody" i objekt funkcji fizjologicznej nie istnieje. Cywilne małżeństwo zawarte w Z.A.G.S. może potem legalnie być podparte ślubem w cerkwi, gdzie także chrzcić można dzieci. Rozwód dozwolony tylko po trzech latach pożycia małżeńskiego. Alimenta autorowi dziecka odtrąca się z pensji i z zarobków. Sztuczne poronienie dozwolone w pierwszych trzech miesiącach tylko za oficjalnem pozwoleniem lekarza — a wogóle obostrzenia bardzo luźne i bardzo ścisłe.

Bardzo wyczerpujących szczegółów o stanowisku kobiety w Sowietach można wywiedzieć się w dwuch poważnych publikacjach niemieckich zasługujących na polecanie tj. Famina W. Halle: „Die Frau im Sowiet russland" (Paul Zsolnay - Verlag) bogato ilustrowane (drogie!) oraz „Das Eherecht im Sowietrussland" dr. Grigory Sołowiejczyk (Hans - Busch-Verlag, Leipzig). Sądząc zaś z różnych recenzyj uzupełniających niejako obrazem żywota i sytuacji niewiernej w Sowietach byłaby książka znanej angielskiej dziennikarki Elli Winter („Lincoln Steffens") o „Czerwonej Cnocie" w Sowietach. To zaś o czem informują dwie książki niemieckie, to w jednym lapidarnym ustępie niejako streszcza nasz świetny podróżnik i narrator p. A. Janta Połczyński, pisząc (str. 163) co następuje:

„Niech nikt sobie nie wyobraża, że kobiety w Sowietach są łatwe i że miłość chodzi po ulicach tylko rękę wyciągnąć **jak u nas.** Poziom moralności jest tu naogół wysoki... Podniesienie poziomu moralności uważamy za zupełnie konkretne osiągnięcie we współczesnem życiu Sowietów, sięga głębiej i dalej niż zniesienie prostytucji. Nie wiem jak tam starsi ale młodzież, którą spotykałem, traktuje te sprawy prawie surowo a w każdym razie bardzo poważnie".

Jakby na potwierdzenie tych rewelacyj Janty Połczyńskiego w ostatnich miesiącach „Liga Młodych" w swej „Komsomolskiej Prawdzie" wydrukowała odezwę omal, że skrajnie purytańską:

„Komunizm potępia stanowczo nieuporządkowane życie seksualne, poza małżeństwem... Jedynem rozwiązaniem problemu seksualnego jest ścisły i trwały związek małżeński, oparty na miłości, a wynikły z przyjaznego obcowania, harmonji duchowej oraz wzajemnego pociągu i zainteresowania".

Widzimy więc z tego, jak olbrzymie zmiany zaszły od czasów, kiedy doskonały powieściopisarz sowiecki Borys Pilniak (nawiasem mówiąc pochodzenia niemieckiego, nazwisko Grondu) wyszydzał bez pardonu bałagan sexualnych ustosunkowań i rozpasań reformackich, kiedy to i styl wyzwoleniu płciowemu kobiety rosyjskiej nadawały szykowne strojnisie, komisarskie towarzyszki Kołłastajowa lub Lunaczarska.

Teraz ideał kobiety w Sowietach jest całkiem inny. Dla jednych będzie nim nieustraszona pilotka Wołkowa, dla innych ta, co wzięła udział w ciężkich podróżach podbiegunowych na łamaczach lodów... Jeszcze dla innych, dla całkiem innych ta nieustraszona żona komisarza Bubnowa Abrikosówna co pod nieobecność męża poszła ochrzcić dziecko dygnitarskie w cerkwi, a dla której mąż zawezwany przez Centralny Komitet Partji do natychmiastowego rozwodu, odpowiedziawszy: nie! poszedł do dymisji, w odstawkę..., w niełaskę.... Najciekawszą atoli kobietą dzisiejszych Sowietów jest zdaje się nie pilotka Wołkowa a pisarka Wojnowa. Jednem dziełem jedną powieścią odrazu wybiła się na pierwsze miejsce. Nie jest tych literatek w Sowietach tak wiele, jak u nas, ale piszących mężczyzn legjon, tysiąc a jednak wszystkich zakasowała A. J. Wojnowa. I jak Wołkowa wśród pilotów, tak Wojnowa wśród pisarzy rekord osiągnęła najwyższy . Ani Seifulina ani Olga Forszt czy Marutta Saginian nawet się z Wojnową mierzyć nie mogą, a koledzy po piórze muszą „ruki pa szwam" trzymać. „Powieść" jej szczęśliwym trafem też już można czytać po niemiecku w nakładzie Paul List - Verlag, Lipsk, w tłumaczeniu Groenera, gruby tom omal 600 stron.

Jest to sowiecki Podfilipski. Żywot, myśli, zasady, metody życiowe przeciętnego wzorowego aparatczyka, karjerowicza, obrzydliwca, ale popisowego, modelowanego. Satyra w formie autoapologji. W Sowietach najpierw puszczono wolno te „Fałszywe klejnoty", nie dopatrzywszy się, nie wywąchawszy żadnej niebłagonadieżnosti. Obaj szpicle literaccy Awerbach i Litwaków już dawno zostali zlikwidowani. Inne „głowotiapy" z cenzury nie poznały się na ironji i sarkazmie. I dopiero kiedy satyryczna spowiedź łajdaczyny Mieszkowa zaczęła zyskiwać olbrzymie powodzenie, wreszcie ją capnięto, skonfiskowano, a autorka wolała na jakiś czas opuścić imperium Kaganowicza i Kałmanowicza.

Na Sowiety jest to satyra dotychczas najtęższa i najbardziej... męska. W prostej to linji spadkobierczyni, wnuczki Sałtykowa-Szczedryna, Kryłowa, Gogola, Gribojedowa, Ostrowskiego, Sołtaguba, Awerczenko czy Zoszczenko przy Wojnowie prosto: bawidamki. Nasze wpatrzone w lux ex Oriente piszące panie: Krahelska, W. Szymanowska i t. p. koniecznie jak z Sołowiejczykiem tak z drugiej strony i z Mieszkowem Wojnowej coprędzej zapoznać się powinny. Nasze aparatczyki też w tem sowieckiem zwierciadle coprędzej przeglądnąćby się mogły... Możeby pan Otmar-Berson w „Gazecie Polskiej" też i temi fałszywemi brylantami się zajął?

Skąd zasię taka w pisarce wewnętrzna na Sowiety pasja głęboka a zatajona, skoro kobiet yw Sowietach jednak na wyższy gradus żywota tam postawione?

Oto na pytanie... odpowiedź, może powierzchowna, nietrafna, taka ot sobie hypoteza figlarna!

O materjały na suknie w Sowietach trudno i skweres i rarytas. Na kartki 10 metrów na osobę wydają. Przeglądy mody sowieckiej (sic) już i urządzają się ale co to za desenie na manekinach (sic), pożal się Boże! Wełniane bluzki a na nich samochody ciężarowe, maszyny, traktory nadrukowano!... Albo znowu cały materjał na suknie w cyfry z postępu i sukcesów piatiletki (sic)! Albo materjał wełniany z mapami (sic), konflikt japońsko-chiński (sic).

W tym sezonie, w takich deseniach musiały paradować i podobać się towarzyszom młode kobiety nietylko z dziur prowincjonalnych.

Cóż więc dziwnego, że najostrzejszą dotychczas satyrę na Sowiety, w tyle zostawiając Bułhakowych i Afinogenowych napisała kobieta.

Tłumaczcież do licha coprędzej spowiedź Mieszkowa Wojnowej! Cóż nad nią dziś w Polsce może być aktualniejszego?

Nowa fala żydostwa

200 tysięcy żydów z Niemiec do Polski na początek

Od dnia 1 b. m. w Niemczech działa ustawa, na mocy której cudzoziemcy, przebywający w tym kraju i zarabiający mniej niż 700 mrk. miesięcznie, muszą uzyskiwać pozwolenie na kontynuowanie swojej pracy.

Ta ustawa, według twierdzenia żydów wydana została w celu usunięcia z kraju dużej ilości żydów, obcych obywateli.

Hajnt z 7 b. m. umieszczając korespondencję z Niemiec, poświęconą skutkom różnych zarządzeń rządu Hitlera pisze:

„1.7 rząd Hitlera postanowił wydalić 40 tysięcy polskich żydów. W ten sposób niszczycielski pochód barbarzyńców po 3 miesiącach osiągnął swój najwyższy punkt. Nie możemy milczeć i nie wolno nam milczeć".

A zatem sami żydzi przyznają, że od 1 b. m. płynąć miała do Polski fala 40 tysięcy żydów. Niewątpliwie, chodzi tu o ojców rodzin, jako tych, którzy zarabiają. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że żydzi sami zazwyczaj obliczają swoją rodzinę średnio na 5 osób, wynika, że po 1 b. m. do Polski płynąć może około 200 tysięcy żydów.

Ale to jest tylko początek.

Przeciw opozycji w Gdańsku

W gdańsku trwa akcja przeciwko opozycji. Po przesłuchaniu przez sędziego śledczego aresztowany został wczoraj przewodniczący stronnictwa socjalistycznego w Gdańsku, pos. Brill, pod zarzutem współudziału w sprawie przekazania majątku wolnych związków zawodowych.

Policja w Tigenhofie (teren Wolnego Miasta) aresztowała 8 robotników pod zarzutem napadów na bojówkarzy hitlerowskich.

Zaaresztowany został także b. dyrektor kawiarni „Cafe Wien", p. Lietz, pod zarzutem malwersacyj hipotecznych. P. Lietz odpowiadać ma przed sądem również za to, iż sympatyzując z socjalistami, usiłował wpłynąć na zarządcę masy upadłościowej socjalistycznej „Danziger Volksstimme", aby nie przeciwstawiał się drukowaniu organu socjalistycznego.

Jak to było pod Makówką?

Szczegóły prowokacji komunistycznej

W związku z projektowanym przez pewne sfery ukraińskie obchodem na Makówce pod Tuchlą dla uczczenia poległych Siczowych Strzelców, pojawiły się pogłoski i wiadomości, które niezupełnie dokładnie przedstawiają przebieg prowokacji komunistycznej, podjętej dla wywołania awantur i spowodowania wkroczenia i represyj władz. Agencja Wschód otrzymuje w tej sprawie informacje podające istotny stan rzeczy i przebieg wypadków:

Pewne sfery ukraińskie urządzały dotąd w sierpniu obchód na Makówce pod Tuchlą, gdzie znajdują się groby strzelców Siczowych, poległych podczas wielkiej wojny. Groby te strojono i odprawiano nabożeństwa. Ostatnio zainteresowanie tym obchodem wśród sfer ukraińskich znacznie zmalało, tembardziej, że obchód wypadł w sierpniu podczas żniw, a w tym terminie trudno było o ściągnięcie większej ilości ludzi.

Ukraińskie towarzystwo ochrony mogił wojennych oddział w Skolem, postanowiło urządzić w tym roku obchód na Makówce już w lipcu, a czynniki zbliżone do U.O.N. postanowiły wyzyskać obchód ściśle religijny do ściągnięcia jak największej ilości młodzieży ukraińskiej, symjpatyzującej z ruchem skrajnie nacjonalistycznym.

Moment ten postanowili wyzyskać również komuniści, aby doprowadzić podczas obchodu do większych awantur i sprowokować wkroczenie oddziałów policyjnych aż do użycia broni włącznie.

W tej sytuacji, pojawił się w okolicy Tuchli niejaki Iwan Caban, lat 21, religji grecko - katolickiej, bez określonego zajęcia, jako delegat komitetu okręgowego komunistycznej partji zachodniej Ukrainy i założył sztab kierujący u stóp góry Czudyłów. Caban mając do dyspozycji znaczne fundusze ze źródeł wywrotowych, zbudował w lesie kryjówkę bardzo dobrze urządzoną, zaopatrzoną w najrozmaitsze przybory techniczne i broń.

W tym czasie kryjówka Cabana i jego pomocników była już pod obserwacją policji. Władze bezpieczeństwa województwa stanisławowskiego, zdając sobie sprawę z zamiarów Komitetu komunistycznego, zakazały przedewszystkiem obchodu na Makówce, Delegacje poważniejszych sfer ukraińskich otrzymały ze strony władz miarodajne wyjaśnienia, które zostały natychmiast zrozumiane i zużytkowane przez kierownictwo obchodu na Makówce w trosce o bezpieczeństwo młodzieży. Władze zezwoliły natomiast na nabożeństwo i odsłonięcie tablicy pamiątkowej na rzecz Strzelców Siczowych w Tuchli. Tymczasem akcja władz bezpieczeństwa w kierunku unieszkodliwienia działalności KPZU postępowała z błyskawiczną szybkością. Kordon policyjny pod kierunkiem doświadczonych oficerów policji, otoczył szerokim pierścieniem kryjówkę i przygotował się odpowiednio do tej akcji, zdając sobie sprawę, że komitet komunistyczny użyje broni.

Gdy kryjówka została już odpowiednio obstawiona odział policji zacieśnił pierścień zbliżając się do wejścia do kryjówki. Z kryjówki zaczęły padać gęste strzały. Oddział policji odpowiedział strzałami, a na polecenie komendanta oddziału policyjnego rzucono do kryjówki kilka granatów łzawiących. W kryjówce zapanowała chwilowa cisza, tak jakby obecni w kryjówce przygotowywali się do dalszej akcji. Należy dodać, że oddział policji nie mógł wówczas wiedzieć, kto względnie ile osób znajduje się w kryjówce. Po jakimś czasie odezwały się z głębi kryjówki strzały i znów zapanowała cisza. Wówczas oddział policji wkroczył do kryjówki i zastał następującą sytuację:

W kryjówce KPZU znajdował się tylko Caban, który jak potem stwierdzono pełnił wówczas rodzaj dyżuru, a jego pomocnicy zajęci byli działalnością w terenie. Caban widząc, że jest otoczony, zastrzeli. się z małego rewolweru.

Dowiadujemy się, że w związku z powyższą działalnością KPZU aresztowano 23 osoby, przeważnie na terenie skolszczyzny, które brały udział w powyższych zamierzeniach komunistycznych.

Obchód kościelny ukraiński i odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Tuchli odbył się w zupełnym porządku. Władze bezpieczeństwa w czas udaremniły prowokatorską akcję komunistyczną.

Cztery razy więcej, niż przed wojną

wydaje Rzesza na żołnierza

Rewelacje angielskiego rzeczoznawcy

LONDYN, 19.7. — Znany rzeczoznawca wojskowy pułkownik armji brytyjskiej Liddell - Hart rozważa dziś na łamach „Daily Telegraph" ponowne zbrojenie się i ćwiczenia armji niemieckiej, podkreślając, iż Niemcy nie szczędzą niczego, aby swój aparat wojskowy doprowadzić do perfekcji.

Niemcy zupełnie otwarcie ignorują artykuł 177 Traktatu Wersalskiego, organizując młodzież grupami dla celów wojskowych. Reichswehra stanowi potężne kadry, które mają do dyspozycji w milicji hitlerowskiej poddostatkiem materjału ludzkiego przewyższającego miljon zorganizowanych ludzi.

Jasnem jest, zdaniem wojskowego rzeczoznawcy, że miljon ludzi obecnie wystarczyłby w razie wojny na pierwszy okres 6-iu tygodni, dopóki świeżo wyćwiczony rekrut niemiecki nie zajmie linji frontu. Ale dla każdego, kto rozumie istotę wojny współczesnej, a mianowicie przewagę mechanicznej siły ogniowej nad siłą ludzką, liczebność armji niemieckiej wywołuje mniejsze obawy, aniżeli jej uzbrojenie. Bez ciężkiej artylerji, bez tanków i aeroplanów wojennych armja taka miałaby małe szanse podjęcia korzystnej ofenzywy przeciw Francji. Z drugiej jednak strony armja taka mogłaby znienacka przekroczyć granicę polską i wpaść do „korytarza", trzymając się tam jakiś czas.

Najbardziej pewnym i przekonywującym dowodem postępów niemieckich w zakresie ponownego uzbrojenia się jest stosunek wydatków w budżecie wojskowym przeznaczony na wyposażenie pod względem materjału wojennego. W roku 1931 Niemcy wydały na ten cel 6 miljonów funtów, czyli połowę tego co wydała W. Brytanja. Suma ta stanowi prawie 60 procent tego co Niemcy wydały na zaopatrzenie pod względem materjału armji niemieckiej w r. 1913, aczkolwiek armja ta była 5 razy większa. Płk. Liddell-Hart stwierdza, że wydatki na materjał wojenny w stosunku do jednego żołnierza są obecnie w armji niemieckiej czterokrotnie większe niż były w okresie armji przedwojennej, którą wszyscy uważali za najświetniejszy aparat na świecie.

Głos gen. Sikorskiego

PARYŻ, 20.7. — Dziennikarz francuski London, który na łamach „Journalu" ogłasza przeprowadzoną przez siebie ankietę na temat przygotowań niemieckich do wojny odwetowej, w drugim artykule zdaje sprawę z wizyty, jaką złożył w Warszawie generałowi Wł. Sikorskiemu. Autor zapewnia, że rozmowa z generałem polskim przekonała go, iż w Polsce istnieje całkowite zrozumienie dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza wyjątkowo trafne wyczucie wypadków, rozwijających się w Niemczech. Gen. Sikorski oświadczył mi — pisze dalej London — że podczas pokoju Tylżyckiego Napoleon rozbroił Niemcy, pozostawiając im jedynie armję, złożoną z 42 tys. żołnierzy. Jednakże w 6 lat później, podczas bitwy narodów Scharnhorst potrafił zgromadzić armję, sięgającą blizko 300,000 ludzi. Historja wiecznie się powtarza — zakończył generał Sikorski i zdanie to „Journal" podaje w nagłówku. Dalszy ciąg artykułu Londona poświęcony jest zagadnieniom, dotyczącym przemysłu wojennego Niemiec, wyrabiającego wszelką zakazaną broń, nie krępując się już nawet tajnością fabrykacji, wyraźnie zabronionej w traktacie wersalskim.

Przemysł wojenny rośnie

BERLIN, 19.7. — Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że mimo optymistycznych zapewień oficjalnych czynników rządowych o ożywieniu konjunktury gospodarczej w Niemczech, kryzys nietylko nie zmniejszył się, ale raczej wzmógł.

Stan zatrudnienia w poszczególnych gałęziach produkcji wynosił w czerwcu o 15 proc. mniej, niż w maju b. r. a o 30 proc. mniej, niż w czerwcu ub. r. Słabe ożywienie zanotowano w przemyśle tekstylnym, gdzie ilość zatrudnionych wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym o niecałe 10 proc.

Natomiast w t. zw. przemyśle inwestycyjnym, pod którą to nazwą kryje się niemiecki przemysł wojenny, ilość zatrudnionych wzrosła znacznie, dochodząc w niektórych wypadkach do 50 proc. Niemieckie fabryki materjałów wybuchowych, aparatów lotniczych i motorów są tak przeładowane zamówieniami, że nie mogą im podołać.

W związku ze wzmożoną działalnością fabryk materjałów wybuchowych zaznaczył się ostatnio brak surowców, szczególnie celulozy, którą wobec tego sprowadza się w ogromnych ilościach z zagranicy.

W ostatnim czasie zanotowano również znaczne ożywienie w niemieckim przemyśle chemicznym Wiadomości o ożywieniu w przemyśle wojennym wywołały wielkie zaintersowanie zagranicą.

Nowe klęski żywiołowe

Huragan w powiecie brzeskim

Burze na Wileńszczyźnie. — Bilans strat powodziowych w Małopolsce Wsch.

Nad gminą Gnojnik, pow. brzeskiego, przeszła trąba powietrzna. Silny wiatr południowy napędził czarne chmury, które sprowadziły nagłą ciemność na okolicę. Pierwsze odczuło niepokój bydło, które zaczęło uciekać ze stajni w pole.

Huragan

Groza zawisła w powietrzu i na domy runął huragan. Wszyscy poczęli uciekać w panicznym strachu, przypuszczając, że nadeszło trzęsienie ziemi. Krzyki ludzkie głuszyły trzaski konarów i łamanych drzew. Dachy waliły się, rzucane trąbą powietrzną.

Dziesięć gospodarstw zostało zupełnie zniszczonych. Chałupa Katarzyny Strzesak została zupełnie zmieciona z powierzchni. Niemniej zrujnowane zostały gospodarstwa Gajdy, Machonia, Jasosińskiego i innych. Również w gm. Lewniowa trąba powietrzna zniszczyła zabudowania gospodarskie, niejakiej Hellerowej. Belki ze zgruchotanych domów znajdowano w odległości kilkuset metrów, różne sprzęty domowe w odległości 5 klm. od wsi.

Burza na Wileńszczyźnie

Nad Oszmianą oraz gminami Kucewicze i Solec oraz kilku innemi, przeszła burza, połączona z nawałnicą. Wicher obalił słupy telefoniczne, na trakcie Oszmiana — Kucewicze, skutkiem czego przerwane zostało połączenie telefoniczne na kilka godzin.

W folwarku Kucewicze wicher przewrócił stodołę oraz połamał martwy inwentarz. Poza tem powyrywane zostały młode drzewa sosnowe na przestrzeni około 106 ha. Las przedstawia obraz zniszczenia. Także starsze sosny zostały powywracane. We wsi Sorbutowszczyzna na terenie Smorgoń i Zabrany wicher powalił 30 drzew. Uszkodzone zostały linje telefoniczne. Podczas burzy padał grad, który wyrządził wielkie szkody w zbożu.

Wody opadają

Poziom wody na Wiśle obniżył się znacznie. Wczoraj wynosił w południe — 55 cm., dziś rano — 127. Woda w dalszym ciągu opada.

Z innych rzek o stanie wody dotychczas niema raportów. Wedle stanu wczorajszego zaznaczyła się tendencja opadania wód. Z Nowego Sącza donoszą, że woda na Dunajcu od wczoraj opadła o 40 cm. Dziś rano na wodowskazie notowano + 177.

5000 morgów pod wodą

Na podstawie miarodajnych obliczeń, powódź na terenie województwa stanisławowskiego zalała około 5000 morgów ornych pól i gospodarstw wiejskich. Według prowizorycznych obliczeń, na zasiewy jesienne potrzeba około pół miljona złotych.

Potrzebna jest również pomoc na utrzymanie inwentarza żywego w tych okolicach, gdzie niema paszy. Wojewoda stanisławowski, p. Jagodziński, wydał szereg zarządzeń w sprawie odpisywania podatków ludności najbardziej dotkniętej klęską powodzi. Zamierzone jest również wstrzymywanie egzekucyj we wszystkich tych wypadkach, gdzie tego wymaga ciężka sytuacja zainteresowanych.

Ponadto władze czynią starania, by ubogim, drobnym rolnikom udzielić pomocy na odbudowę zniszczonych powodzią chałup przez udzielenie im w formie pożyczki lub subwencji materjałów budowlanych.

W następstwie ostatniej powodzi, jaka nawiedziła województwo stanisławowskie, wyrządzając ogromne szkody w gospodarstwach rolnych oraz w urządzeniach komunikacyjnych, zmieniły zupełnie w wielu miejscach swe dotychczasowe koryta rzeki: Stryj, Świca, Prut i Czeremosz, a częściowo także Dniestr i Bystrzyca. Wskutek tego ludność, kąpiąca się we wspomnianych rzekach, nie zna obecnie miejsc głębokich i niebezpiecznych. Niema prawie dnia, aby nie zgłaszano o kilku nowych utonięciach.

Wobec tak często powtarzających się wypadków utonięcia, szczególnie w czasie zażywania kąpieli w rzekach, byłoby wielce wskazane wydanie ze strony władz zarządzeń, które miałyby na celu zakazanie kąpania się w miejscach niebezpiecznych.

Lew na wolności

O losy Poalej-Sjonu

Rewizje i konfiskaty dokumentów w lokalach Poalej - Sjonu Lewicy wywołały wśród członków tej partji wielkie poruszenie. Akcja likwidacyjna władz bezpieczeństwa jest prowadzona w dalszym ciągu,

Członkowie Poalej - Sjonu Lewicy dzielą się na dwie grupy Prawicowa, bardziej umiarkowana, na czele z radnym Lwem, druga skrajna, lewicowa, na czele z Jakóbem Kemerem.

Wczoraj, po przesłuchaniu przez sędziego śledczego, zwolniono wszystkich aresztowanych członków prawicy. Zwolnieni zostali: radny Lew, A. Werbo, dr. Gorszuni, Stokman i Cytrynowski. Pozostali w aresztach urzędu śledczego Jakób Kemer i Srul Rosenfeld.

Po 28 latach tułaczki

Żywy nieboszczyk powrócił

Do rodzinnej wioski, Woli Żelechowskiej

Jan Celej, 30-letni chłop z Woli Żelechowskiej, pożegnał w roku 1914 swoją żonę i wyruszył z armją rosyjską na wojnę. W roku 1915, w czasie walk pod Dęblinem i odwrotu armji rosyjskiej z nad Wisły, Celej został ciężko ranny. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala, a potem wgłąb Rosji, gdzie wszelki słuch o nim zaginął. Gdy, po wielu latach od skończenia wojny, Jan Celej nie wrócił do domu, siedlecki sąd okręgowy wydał w roku 1923 orzeczenie, że uznaje Jana Celeja za zmarłego w dniu 31 grudnia 1918 roku.

Na mocy tego dokumentu wdowa po Celeju, Anna Celej, wyszła w roku 1924 zamąż za gospodarza Piotra Książka i ślub ich odbył się równo w dziesięć lat po odejściu Celeja na europejską wojnę. Odtąd życie płynęło w nowem gospodarstwie spokojnie, aż pewnego dnia czerwcowego bieżącego roku spokój ten zamącił nagle niezwykły wypadek. Wczesnym rankiem na Woli Żelechowskiej pojawił się jakiś straszny, obdarty, kulawy, napół oślepły starzec włóczęga, który zatrzymał się przed domkiem Książków.

Kiedy zdumieni wieśniacy zapytali go kim jest, odpowiedział, że jest Janem Celejem, że wrócił z długiej tułaczki do rodzinnej wsi i do swojego domu. We wsi zakipiało, a najwięcej zaniepokojony był powrotem Celeja nowy mąż rzekomej wdowy, Piotr Książek. Do włóczęgi wieś ustosunkowała się początkowo wrogo, potem podzieliła się na dwa obozy: jedni poznali w nim Celeja, drudzy uważali go za awanturnika i uzurpatora.

Chcąc rozstrzygnąć sprawę sołtys gromadzki przywołał włóczęgę do siebie i wobec sześciu najstarszych gospodarzy wiejskich odbyło się badanie przybysza. Okazało się, że poznał wszystkich we wsi, że mimo zupełnie zmienionej twarzy poznała go niemal cała wieś. Ale byli tacy, którzy nie chcieli go uznać, wśród nich zaś znajdowała się żona Celeja. Przyszła policja i zajęła się zbadaniem sprawy.

Wyniki tych badań wykazały, że parę miesięcy temu straż graniczna zatrzymała jakiegoś napół obłąkanego włóczęgę, który oświadczył, że wraca z miasta Czyty na Syberji do rodzinnej Woli Żelechowskiej. Włóczęga opowiedział następnie tragiczne dzieje swojej tułaczki od czasu wojny światowej.

Ranny trafił do Samary, leczył się w Ufie, dostał się do Syberji i włóczył się po tajdze; szedł pieszo z Irkucka do Moskwy i w ciągu 19-tu lat myślał jedynie o ukochanej Woli Żelechowskiej. Przez Sybir, Ural, Wielkorosję, przez Moskwę, Smoleńsk, Mińsk dziesiątki tysięcy kilometrów bez zębów, bez żeber, bez oka, dotarł do rodzinnej swojej wsi i do swojej zagrody.

Ale Książkowie nie wpuścili włóczęgi do chaty. Przynieśli po cichu ćwiartkę wódki, dali mu chleba i słoniny, starą odzież i koszulę i powiedzieli: „Ruszaj dalej z Bogiem".

I włóczęga poszedł dalej. Chodzi teraz po okolicznych wsiach i zbiera skwapliwie dowody, że żyje. Szuka starych znajomych, którzyby potwierdzili, że jest Janem Celejem, gospodarzem z Woli Żelechowskiej i mężem Anny. Jedni przypominają go sobie drudzy nie.

Badanie grupowości krwi

Rozwiąże ponurą zagadkę łowicką?

Aresztowanie kilku osobników silnie poszlakowanych

Przed kilku dniami donosiliśmy obszernie o wampirze z Łowicza, który grasował w Łowiczu i okolicy i kórego ofiarą padły 4 młode dziewczyny. Śledztwo w tej sprawie prowadzone było przez policję łowicką i wojewódzką komendę policji w Warszawie.

Jedno z dzisiejszych pism porannych donosi, że w okolicach Łowicza policja aresztowała osobnika podejrzanego o dokonanie tych ohydnych zbrodni. Podejrzanym o dokonanie tych czynów jest jeden z obywateli Łowicza Poza nim aresztowano jeszcze kilku włóczęgów, co do których również istnieją podejrzenia.

Rewizja przeprowadzona u najbardziej poszlakowanego osobnika doprowadziła do wykrycia ubrania i bielizny ze śladami krwi, oraz dwu siekier. Na jednej z nich trzon zmyty był dokładnie wodą, drugi zaś wyskrobany szkłem. Znaleziono również odłamki szkła, któremi osobnik ów starał się usunąć ślady krwi z siekiery.

Sprawą tą zajmą się eksperci sądowi chemicy i lekarze. Wszystkie przedmioty przesłano do instytutu naukowo-sądowego, gdzie poddane będą badaniu. Pozatem od wszystkich zatrzymanych wzięto krew, w celu dokonania badania grupowości wszystkich dziewcząt, które padły ofiarą bestjalskiego mordercy.

Zachodzi podejrzenie, że zbrodnie w Łowiczu mają charakter seksualny, przeto badanie zawartości części płciowych zamordowanej Kucharczykówny doprowadzą do stwierdzenia, czy elementy krwi, znalezione tam, odpowiadają właściwościom podejrzanego. W tym też celu zbadana będzie grupowość elementów krwi, znalezionych na bieliźnie aresztowanego.

Nazwiska aresztowanych ze względu na dobro śledztwa, trzymane są narazie w tajemnicy.

Projekty olbrzymich tranzakcyj sowiecko-amerykańskich

W kołach finansowych Stanów Zjedn. komentowana jest żywo zapowiedź wielkich tranzakcyj towarowych ze Związkiem sowieckim. Korporacja rekonstrukcji finansowej, jedna z najbardziej potężnych instytucyj finansujących życie gospodarcze Ameryki, rozważa obecnie projekt sfinansowania sprzedaży Sowietom jednego miljona bel bawełny dla przeróbki w przędzalniach sowieckich. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że rząd Stanów Zjedn. odnosi się życzliwie do tej tranzakcji, która może przynieść wielkie korzyści plantatorom bawełny w Stanach Południowych, dotkniętych kryzysem nadprodukcji. Korporacja rekonstrukcji finansowej nosi się również z zamiarem dokonania drugiej, na wielką skalę zakrojonej tranzakcji handlowej z Sowietami. Chodzi mianowicie o finansowanie eksportu półfabrykatów amerykańskich, które byłyby przerabiane w fabrykach sowieckich. Koła gospodarcze St. Zjedn. wyrażają przeświadczenie, że rynek sowiecki mógłby przyjąć znaczne ilości półfabrykatów amerykańskich.

Komunikaty teatrów

OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA „FRAULEIN DOKTOR"

Sztuka młodego autora lwowskiego „Fraulein Doktor" zdobyła tak wielkie powodzenie, że w piątek odbędzie się jubileusz 50-go przedstawienia, poczem sztuka grana będzie już tylko kilka razy, t. j. do poniedziałku włącznie, ustępując miejsca premjerze komedji ilustrowanej muzyką J. Palestra p. t. „Porucznik Przecinek" z Brochwiczówną i Bodo w rolach głównych.

PREMJERA „DŻIMBY" W TEATRZE MAŁYM

Komedja Connersa „Roxy" grana będzie dziś po raz ostatni. W piątek z powodu próby generalnej przedstawienie zawieszone. W sobotę premjera głośnej nowości węgierskiej komedji S. Zagona p. t. „Dżimby" w reżyserji T. Trzcińskiego, z p. Zaklicką w roli tytułowej i z pp. Fiszer-Chmurkowską, Parniewską, Chmurkowskim, Daczyńskim, Grabowskim, Kieszczyńskim i Łuszczewskim w rolach głównych. Nowość ta grana była w tym sezonie z nadzwyczajnem powodzeniem w Poznaniu i w Wilnie.

„STEFEK" DEVAL'A W TEATRZE NOWYM

W Teatrze Nowym komedja Jakuba Deval'a „Stefek" stale gromadzi pełną salę widzów, którzy oklaskują zespół z Dulębą, Gellówną, Janecką, Małkowskim, Samborskim, Hnydzińskim, Kajzerówną i Jerzym Rolandem wybornym wykonawcą Stefka. W antraktach publiczność korzysta z przyjemnego spaceru na tarasie Sali Redutowej, gdzie urządzona jest kawiarnia letnia. Celem uniknięcia opóźnienia widowiska uprasza się publiczność o wcześniejsze zaopatrywanie się w bilety w kasach „Orbisu".

„HAU - HAU" W TEATRZE NARODOWYM

Komedja angielska Hoodges'a i Percival'a „Hau -hau" zdobyła znaczny sukces. Grę Michała Znicza oklaskuje publiczność entuzjastycznie. Nie szczędzi również objawów uznania i innym wykonawcom: Stefanji Jarkowskiej, Alinie Żeliskiej, A. Sosze, Hnydzińskiemu i „trójce fagasów" z gościem Stanisławem Grolickim oraz Myszkiewiczem na czele, wreszcie reżyserji Zbigniewa Ziembińskiego.

Z kraju

WILNO. — Patrol KOP., wraz ze strażą graniczną sowiecką, stoczyli walkę z przemytnikami. Banda przemytników została rozbita na terenie Sowietów. Do niedawna walkę tę prowadzono samodzielnie, dopiero ostatnie nastąpiło w tej sprawie porozumienie władz sowieckich i polskich.

WILNO. — W dniu 16 b. m. Mikołaj Romanowicz wyszedł ze wsi Analino, pow. mołodeczańskiego, i więcej nie powrócił. Następnego dnia znaleziono zwłoki jego w rowie, z poderżniętem gardłem. Romanowicz padł ofiarą zemsty.

Ciunkiewiczowa w Krakowie

KRAKÓW 20.7 (tel. wł.). P. Marja Ciunkiewiczowa, bohaterka głośnego procesu o kradzież biżuterji i futer w Grand Hotelu w Krakowie, przybyła tutaj przez kilku dniami z Francji, celem uregulowania swych spraw. Apelację w jej procesie wniósł do sądu obrońca, adw. Woźniakowski. Rozprawa w tej sensacyjnej materji odbędzie się na jesieni.

Sport

Żeglarstwo

POLACY NA MORZU

Jacht „Jurand", pływający pod banderą Yacht - Klubu Polski, po powrocie do Sztokholmu z regat Bornholmskich, gdzie zdobył w klasie jachtów 2-masztowych I nagrodę, udał się w podróż wzdłuż wschodnich brzegów Szwecji.

Załoga jachtu składa się wyłącznie ze sportowców amatorów, przeważnie z pośród inteligencji wileńskiej.

Boks

CARNERA W EUROPIE

Primo Carnera po powrocie do Italji zmierzyć się ma z murzynem Larry Gains lub baskiem Paolino Uzcudun. Projektowane mecze ze Schmellingem lub Maxem Baerem nie dojdą do skutku, już to ze względu na wygórowane żądania Baera, już to ze względu na świeże małżeństwo Schmellinga.

Pokonany mistrz świata, Amerykanin Sharkey, zamierza wycofać się z areny bokserskiej. Miał on oświadczyć, że zdobył dość pieniędzy, aby resztę życia spędzić spokojnie.

L. atletyka

SPORT I POLITYKA

W ostatnich dniach sierpnia b. r. odbyć się ma gigantyczny bieg maratoński o charakterze sztafetowym, na olbrzymiej trasie Budapeszt — Londyn, wynoszącej ogółem 1800 klm.

Będzie to sztafeta maratońska, to znaczy, każdy odcinek drogi, jaki będzie musiał być przebyty przez poszczególnych zawodników, równać się będzie dystansowi maratońskiemu. Bieg organizuje znany długodystansowiec węgierski Lovas.

Zawodnicy wręczą w Londynie pałeczki sztafetowe tym posłom angielskim, którzy wypowiedzieli się w parlamencie za rewizją traktatów pokojowych.

KOUBKOVA W POLSCE

Świetna lekkoatletka brneńska, Koubkova, która na Masarykowych Hrach niespodziewanie pokonała Walasiewiczównę, wybiera się do Poznania w dniu 6 sierpnia b. r. wraz z reprezentacją Pragi.

Koubkova jest w świetnej formie, czego dowodzą ostatnie jej wyniki, uzyskane na mistrzostwach Czechosłowacji: 100 m. — 12,6 sek., 200 m. — 26,2 sek., 800 m. — 2:20,4 sek. Oba ostatnie wyniki są nowemi rekordami Czechosłowacji. W skoku wdal Koubkova miała 507 cmt.

W KILKU WIERSZACH

Wicekanclerz Niemiec, von Papen, startować będzie w tych dniach na zawodach hippicznych w konkurencji senjorów.

*

W meczu lekkoatletycznym pań Italja — Francja zwyciężyły Włoszki w stosunku 59:48 pkt. Lepsze wyniki: 800 m. — Lenoir 2:30,2 sek. W skoku wzwyż padł dobry wynik 1 m. 51 cmt., a wdal — 5 m. 35 cmt.

*

Znana sprinterka holenderska Schurmann przebiegła w tych dniach dystans 100 mtr. w doskonałym czasie — 12 sek.

*

Pływak amerykański, Jack Medica, ustanowił nowy rekord światowy w pływaniu na 880 m. stylem dowolnym, uzyskując czas 10:15,4 sek. Dawny rekord należał do Amerykanina Crabbe i gorszy był o 5 sekund.

*

Francuskie kluby piłkarskie poszukują w środkowej Europie dobrych piłkarzy celem odświeżenia swoich zespołów. Dotychczas udało się Francuzom skaptować Austrjaków Hidena (najlepszy bramkarz Austrji) i Jordana.

*

Międzypaństwowe spotkanie tenisowe Stany Zjednoczone — Czechosłowacja zakończyło się zwycięstwem rakiet amerykańskich 4:1.

Kronika sądowa

O eksmisje kolejek

W roku 1932 magistrat m. stoł. Warszawy wystąpił na drogę sądową przeciwko Warsz. tow. kolejek dojazdowych o eksmisję kolejek Wilanowskiej i Jabłonno-Wawerskiej z granic miasta, a to wobec upływu terminu koncesji.

Miasto byłoby skłonne, pod pewnemi warunkami, przedłużyć koncesję, gdyby nastąpiło przeniesienie kolejek za miasto, względnie ich elektryfikacja. Ponieważ ani jeden z tych zasadniczych warunków nie został wykonany, magistrat zmuszony był domagać się eksmisji kolejek.

Dotąd jednak nie wyznaczony został termin tej sprawy i obecny fatalny stan rzeczy na trasie kolejek w obrębie Wielkiej Warszawy pozostaje bez zmiany.

Surowy wyrok na Zmigroda i tow.

KATOWICE. — Wczoraj zapadł tutaj wyrok w procesie Żmigroda i tow. Mocą wyroku sądowego Wolf Lejzor Żmigrod skazany został na łączną karę 2 lata więzienia oraz na grzywnę 2.667.200 zł., z zamianą na dalsze 2 lata więzienia i poniesienie kosztów sądowych w wysokości 23.672 zł. Maks Super dwukrotnie na karę półtora roku więzienia, łącznie na dwa lata więzienia oraz grzywnę w wysokości 2 milj. 367 tys. 200 zł. z zamianą na dalsze dwa lata więzienia, i poniesienie kosztów sądowych w wysokości 23 tys. 672 zł., Majera Lejbusia Nasielskiego na 6 miesięcy więzienia i 100 tys. zł. grzywny z zamianą na dalsze 100 dni aresztu oraz poniesienie kosztów sądowych w wysokości 10 tys. zł. Moszek Bagno na 3 miesiące więzienia i 30 tys. zł. grzywny z zamianą na dalsze 30 dni aresztu oraz poniesienie kosztów sądowych w wysokości 3 tys. zł., Icek Lubowski na 6 miesięcy więzienia i 100 tys. zł. grzywny z zamianą na dalsze 100 dni i poniesienie kosztów sądowych w wysokości 10 tys. zł., Salomon Halpern na 2 miesiące więzienia i 35 dni aresztu i poniesienie kosztów sądowych w wysokości 3500 zł.

Nadużycia spirytusowe

PRZEMYŚL. — Wczoraj zapadł wyrok, w trwającym od 6-go czerwca, procesie współwłaścicieli fabryki octu „Lech" i właścicieli fabryki „Przemysława" w Przemyślu, o nadużycia na szkodę skarbu państwa. Skazani zostali Wilhelm Pieger na 4 lata więzienia i grzywnę w wysokości 728.556 zł., Chaim Greif na 2 lata więzienia i 612 tys. zł. grzywny.. Dwunastu innych oskarżonych otrzymało karę więzienia od kilkunastu do kilku miesięcy oraz wysokie grzywny pieniężne.

Walka z kryzysem

Hutnictwo

W pierwszem półroczu b. r. produkcja hut wzrosła w stosunku do tego samego okresu r. ub. o 81 do 108 procent, jak to wynika z cyfr obok zamieszczonych.

Ekonomista-teoretyk powiedziałby na tej podstawie, że kryzys gospodarczy niewątpliwie już mija. Wiadomo bowiem, że poprawa rozpoczyna się zwykle od produkcji dóbr inwestycyjnych, że zawsze zapowiedzią końca przesileń gospodarczych bywa wzrost produkcji żelaza i stali.

Gdy jednak bliżej wejrzymy w przyczyny poprawy w hutnictwie, to optymizm nasz wydatnie się zmniejszy.

Przyczyną wzrostu produkcji żelaza jest wzrost eksportu. Tymczasem poprawa w hutnictwie o tyle tylko może być dowodem polepszania się konjunktur gospodarczych, o ile wywołana jest wzrostem zbytu krajowego, to jest ożywieniem inwestycyj w kraju.

A zatem stwierdzić należy, niestety, że bardzo wydatna poprawa w produkcji żelaza i stali nie może być jeszcze dostatecznym powodem do optymistycznej oceny sytuacji.

W. Z.

Giełdy

GIEŁDA ZBOŻOWA

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie obroty były małe, przy usposobieniu spokojnem. Notowano: żyto standard I-szy 20,50—21, standard II-gi bez obrotu, pszenica czerwona jara szklista 39—40, zbierana 38—39, owies jednolity 18—19, zbierany 17—18, jęczmień na kaszę 18—19, gryka 20—21, proso 21—22, groch polny z workiem 24—27, groch Victoria z workiem 32—36, wyka 14—15, łubin niebieski 10—10,50, łubin żółty 11—12, siemię lniane 44—46, mąka pszenna luksusowa 63—68, mąka pszenna gat. I-szy 58—63, mąka pszenna poślednia 28—38, mąka żytnia pytlowa 37—39, mąka żytnia sitkowa i razowa 27—29, otręby pszenne szałe 13,50—14,50, otręby średnie 13—14, otręby żytnie 11—12, kuchy lniane 18—19, kuchy rzepakowe 14—14,50, kuchy słonecznikowe 16—16.50.

Rynki towarowe

BEKONY

Tydzień ubiegły można nazwać gorszym od wszystkich poprzednich dla wszystkich artykułów żywnościowych. Rynek na bekony w poniedziałek i wtorek ubiegłego tygodnia był prawie martwy i zaznaczył się do nieznacznego obrotu tylko bekonem duńskim. Bekon polski pozostał niesprzedany głównie na północy i około 10 proc. przybytych w ubiegłym tygodniu transportów do Hull i Londynu.

Ceny oficjalne notowane na giełdzie w Londynie są w rzeczywistości bez znaczenia, gdyż bekony były sprzedawane poniżej cen oficjalnych. Rynek odczuł brak zapotrzebowania i nic nie przemawia za tem, by tydzień bieżący był lepszy.

Ceny bekonu na giełdzie Londyńskiej w dniu 14 lipca 1933 r. wynosiły za lcwt. (50.8 kg.) w shl: za bekon irlandzki 82—92, kanadyjski 60—62, duński 72—76, holenderski 57—64, estoński 60—63, łotewski 58—62, litewski 55—62, polski 53—62, szwedzki 62—70.

Ceny za polskie szynki peklowane w ubiegłym tygodniu wynosiły od 70 do 74 shl za lcwt. (50,8 kg.)

Rozprowadzanie kredytów
na zastaw zboża

Bank Polski przystąpił do uruchomienia rejestrowego kredytu na zastaw zboża na następną kampanję zbożową. Oprocentowanie kredytu razem z korzystaniem, pobieranemi przez instytucje rozprowadzające wynosić będzie 7,75 proc. do czego mają dochodzić koszty oszacowania przedmiotów zastawu, tak, że faktyczne oprocentowanie będzie wynosiło około 8 proc.

Pożyczki z tytułu kredytu zastawowego mają być spłacane w 6-ciu ratach miesięcznych, począwszy od stycznia 1934 roku. Pierwsze cztery raty będą wynosiły po 15 proc. początkowego kapitału, dwie ostatnie po 20 proc.

Rozprowadzeniem kredytów zajmą się następujące instytucje: Bank Gosp. Krajowego, Bank Rolny, Bank Kwilecki, Potocki i Spółka, Bank Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego, Bank Związku Spółek Zarobkowych, Wileński Prywatny Bank Handlowy i Centrala Rolników. Ponadto rozprowadzeniem kredytów dla mniejszej własności rolnej zajmie się Bank Rolny i Bank Związku Spółek Zarobkowych.

Centrum potęgi gospodarczej
Anglji

Manchester, w lipcu.

Zwiedzając miasto czy kraj idziemy zwykle za ustalonym szablonem wyboru tego, co jest ciekawe i godne obejrzenia. Zabytki historyczne, galerje obrazów, wybitne okazy architektury, porywające krajobrazy stanowią oś programu. I z pewnością dla zwiedzającego Anglję mało atrakcyjnie brzmi słowo Manchester.

Z inicjatywy komitetu rozwoju Manchesteru i Rady „Manchesterskiego kanału okrętowego" została zorganizowana wycieczka do tego największego centrum przemysłowego dla zagranicznych dziennikarzy, którzy zjechali się na londyńską konferencję. Skorzystałem z tej okazji, aby obejrzeć to miasto kominów fabrycznych, kolebkę i stolicę największego przemysłu włókienniczego, siedzibę Manchesterskiej szkoły ekonomicznej wolnego handlu, który ostatnio przekreśliło życie, a który choć częściowo miała przywrócić londyńska konferencja.

Istotnie imponujący jest rozwój tego miasta, które z handlowego centrum hrabstwa Lancashire, liczącego w lat. 1760-tych 20.000 mieszkańców, przekształca się w centrum przemysłowe o 18.200 mieszkańców w 1830 roku, kiedy otwarto pierwszą linję kolejową Manchester — Liverpool, a dziś ma 750.000 mieszkańców w samym mieście Manchester, a 3.000.000 ludności w okręgu przemysłowym w promieniu 80 km. w około miasta. Przemysł włókienniczy, żelazny, węglowy, elektryczny, budowy maszyn i handel z całym światem, to warsztaty pracy i źródła dochodów tego największego skupienia ludności na tak ograniczonej przestrzeni.

Położony wewnątrz kraju, o 70 km. od morza, bez rzeki, jako naturalnej arterji komunikacyjnej z morzem, Manchester dzięki nieprzepartej inicjatywie łączy się kanałem z morzem w roku 1894 i jest dziś czwartym portem Anglji po Londynie, Liverpoolu i Stull jeśli wziąść pod uwagę wartość obrotów towarowych, a szóstym pod względem tonażu. Sztucznie zbudowane kanały łączące morza, jeziora, rzeki są dość powszechne i nie ma w nich nic nadzwyczajnego.

Manchesterski kanał jest jednak tem charakterystyczny, że łączy z morzem miasto położone przeszło 70 stóp nad jego poziomem i tam kończy się ta arterja komunikacyjna. Woda potrzebna dla umożliwienia żeglugi statkom do 15.000 ton, o zagłębieniu do 30 stóp jest doprowadzana przez specjalny system drenażu z otaczającego kanał lądu. Podziwiać należy nieprzepartą wolę ludzi, którzy potrafili zmobilizować imaginację i wiedzę techniczną, aby uzyskać tę wolną i **bezpośrednią** komunikację z resztą świata.

A przecież nie było to kwestją istnienia Manchesteru, położonego o kilkadziesiąt kilometrów od Liverpoolu, z którym jest połączony najwspanialszą siecią kolejową i drogową. To była potrzeba niezależnego rozwoju, panowania nad własną sytuacją.

Kiedy słuchałem tych słusznie dumnych wywodów naszych gospodarzy nie wytrzymałem, aby nie skierować rozmowy na Gdynię i „korytarz" i po raz pierwszy byłem w sytuacji, kiedy rozmówcy nie szukali nowych argumentów, aby podważyć nasze prawa i konieczność utrzymania polskiego morza. Niestety rozmówcy byli to ludzie praktyczni, a nie politycy. Nie ich nastawia na swą modłę propaganda niemiecka.

Zwiedzając w błyskawicznem tempie fabryki, patrząc na maszyny, które dla nieprzygotowanego technicznie są ósmym cudem świata, dostaje się zawrotu głowy.

Organizatorzy wycieczki nie chcą nas przytłoczyć ogromem tylko swego przemysłu i jego faktycznego i technicznego bogactwa. Poza kominami i szaremi, a raczej zczerniałemi od dymu węglowego budynkami, chcą nam pokazać też i coś ze starego Manchesteru. Przyjeżdżamy do ufortyfikowanej siedzieby baronów of Manchester.

Budowla z 12 wieku, przebudowana w r. 1421, która w 1580 została zamieniona na fundację i przeznaczona na szkołę dla biednych chłopców pod nazwą Chetham's Hospital. Wchodzimy tam bezpośrednio z laboratorjum największych zakładów elektrycznych Metropolitan Vickers, gdzie demonstrowano wyładowanie energji 3.000.000 volt. Za pociśnięciem guzika, czy jakiegoś innego instrumentu kierowanego ręką ludzką, mieliśmy pod dachem, w sali, sztuczne błyskawice, cuda techniki, poezję naszych czasów, magiczne węże ujarzmionej energji, słyszeliśmy sztucznie wywołane pioruny, a nawet widzieliśmy, bez blagi, iskrę o sile 3 milj. volt, przeskakującą między dwoma kulami w ciągu jednej miljonowej części sekundy. Trudne do wyobrażenia, ale oko ludzkie mogło zarejestrować to zjawisko.

Jakiż jednak kontrast, co za odpoczynek duchowy spojrzeć na stare mury, zamykające w sobie historję wieków, a ciągle żywe— nie muzealne. Chetham's Hospital to nie ruiny ani muzeum, to doskonale utrzymana i wyposażona we wszystkie najnowsze techniczne urządzenia szkoła średnia dla 80 internistów, to najsławniejsza i pierwsza w Anglji biblj. publiczna zawierająca z górą 100.000 tomów, w tem, nie wiem wiele białych z najbielszych kruków. Umeblowanie z 16 i 17 wieku, nieprawdopodobnej muzealnej wartości stoły, komplety krzeseł, kanapy, komody — w stylu jakobińskim, William i Mary, oryginalne Cheapendale, lecz w codziennym użytku, codziennie polerowane woskiem.

To dęby, orzechy i mahonie lśniące nie polituрą, lecz błyszczące życiem, tradycją. Oprowadza nas rektor. Opowiada jak to historję każdego kąta poznał z ust staruszka dawnego wychowanka. Odgrodzeni siedmiostopowemi murami od zgiełku walczącego o lepsze z konkurencją światową Manchesteru, słuchamy dziejów: była tu kongregacja katolicka, było więzienie, były Elżbietańskie reformy, jest dziś anglikańska instytucja, a ciągle z tą samą tradycją, oparta na tym samym niezmienionym akcie fundacyjnym. Manchester jest dumny z tego swojego zabytku, do którego mają dostęp jego najbiedniejsze dzieci, a wszyscy do skarbów bibljoteki.

Manchester jest też pierwszy, który na wielką skalę pomyślał o losie swej biednej robotniczej ludności. Plagą miast przemysłowych angielskich, nie tylko zresztą angielskich, są mieszkania ubogiej ludności, te dzielnice nędzy zwane tu „slums".

Troską rządu angielskiego jest dostarczanie nowoczesnych domów mieszkalnych, wyprowadzenie nędzy ze starych, niehigienicznych, przeludnionych dzielnic do lepszych warunków, na światło i słońce.

Miasto Manchester ujęło to zagadnienie we własne ręce. Zawsze byli liberałami politycznymi, postęp techniczny dał im ich wielkość, siłę i bogactwo, chcą też przodować w uspołecznianiu. Gmina zakupiła obszar ziemski 5.500 hektarów, na którym buduje miasto ogród. Domy mieszkalne, dwuizbowe dla starców, 3 i 4 izbowe dla rodzin. Gmina jest właścicielem i wynajmuje te mieszkania za czynszem tygodniowym. Robotnik angielski zawsze płacił czynsz tygodniowo i innego kontraktu nie chce — bo nie chce być związany. Dotychczas wybudowano 18 tysięcy mieszkań, robota szybko postępuje naprzód. Plan będzie ukończony za 2 — 3 lata i wtedy miasto-ogród będzie mogło dać mieszkanie 100.000 ludności.

W planie tym nie jest przewidywane ustępowanie własności, gmina finansuje sama całe przedsięwzięcie, które ma się zamortyzować w ciągu 60 lat i pozostaje sama właścicielem. Jest to zupełnie jedyny w swojem rodzaju plan rozwiązania zagadnienia mieszkaniowego na wielką skalę, który jak dotąd jest najzupełniej udany. Mieszkania są stosunkowo tanie od 5 do 11 szylingów (7.50 do 16.50 złotych) tygodniowo, zależnie od wielkości, a jakością odpowiadają mieszkaniom warszawskich kooperatyw urzędniczych. Czynsz jest wyższy niż robotnicy płacą obecnie w swych nędznych mieszkaniach na przeludnionych, ciasnych ulicach, a podraża je koszt środków komunikacji do fabryk. Garną się jednak do nich ludzie i podobno listy oczekujących są bardzo duże.

Po za tem miasto popiera na wielką skalę prywatną inicjatywę budowlaną przez tanie kredyty.

Wiele jest do widzenia i nauczania się w Manchesterze, poza techniką przemysłu i handlu.

B.

Znakowanie towarów „krajowych"
Sfery gospodarcze przeciwne ustawie

Dnia 18 b. m. odbyło się w siedzibie Warszawskiej Izby Przemysłowo - Handlowej pod przewodnictwem radcy Dr. P. Minkowskiego posiedzenie połączonych Komisyj Ogólnej Polityki Gospodarczej i Administracji Stosunków Gospodarczych, na którem rozpatrywano szczegółowo projekt rozporządzenia Prezydenta R. P. o znakowaniu towarów wytwórczości polskiej, nadesłany Izbie Warszawskiej przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu do zaopinjowania.

Projekt ten spotkał się **z jednomyślnym sprzeciwem** członków obu komisyj oraz zaproszonych rzeczoznawców i przedstawicieli organizacyj społeczno - gospodarczych — przedewszystkiem z uwagi na przewidzianą w nim zbyt skomplikowaną i uciążliwą procedurę uzyskiwania znaku, stwierdzającego krajowe pochodzenie towaru.

Uznając jednak w całej pełni słuszność i celowość zasadniczych intencyj projektodawców, zmierzających do planowego popierania rozwoju wytwórczości rodzimej poprzez rozszerzanie podstaw konsumcji wyrobu krajowego, połączone Komisje uchwaliły sprecyzować tezy, które miałyby stanowić wytyczne dla opracowania przez czynniki rządowe norm prawnych w zakresie znakowania towarów wytwórczości krajowej w odmiennej płaszczyźnie, z uwzględnieniem zarówno postulatów życia gospodarczego, jak i warunków i możliwości realizacji idei popierania produkcji polskiej.

W tym celu wyłoniono specjalną podkomisję w składzie pp. radców Izby Dr. R. Battaglji, St. Górskiego, prof. J. Lotha, J. St. Szczerbińskiego, inż. M. Zajdenmana i inż. T. Zamoyskiego, która — w ścisłem porozumieniu z Centralnem Towarzystwem Popierania Wytwórczości Krajowej — ma opracować odnośne wytyczne, przyjmując za punkt wyjścia projekt rezolucji, zgłoszony na terenie połączonych komisyj przez przedstawiciela Centralnego Tow. Pop. Wytw. Kraj. b. min. inż. Pawła Romockiego.

„Bojkot narodowy"
przedsiębiorstw, które nie podwyższą płac

Posiedzenie Rady naprawy gospodarczej, na którem naradzano się nad rozporządzeniem przymusowem, miało przebieg burzliwy, albowiem przemysł nie chce się zgodzić dobrowolnie na skrócenie czasu pracy, podwyższenie zarobków i zatrudnienie bezrobotnych. Prezydent Roosevelt nie mógł osobiście wziąć udziału w posiedzeniu z powodu przeziębienia.

Decyzję nad planem bojkotu narodowego odroczono, po gorącej dyskusji, do czwartku. Plan bojkotu ma się opierać na tej samej zasadzie, co kampanja w sprawie pożyczki wojennej, z czego widać, jak głębokie znaczenie mają obecne decyzje w sprawie bojkotu narodowego dla różnych gałęzi przemysłu.

Według planu bojkotu mają pracodawcy, którzy poprą zarządzenia rządowe, prawo do oznaczenia własnych towarów w oknach wystawowych i przy wejściach do sklepów znakami urzędowemi, oraz reklamować się przez radjo.

Część opinji publicznej krytykuje jednak bardzo ostro to jednostronne uprzywilejowanie i istnieje obawa oporu szerokich sfer ludności.

W sferach tych oświadczają mianowicie, że Roosevelt posiada dostateczną władzę dyktatorską, by zmusić świat gospodarczy i przemysłowy do wykonania programu rządowego także bez używania bojkotu.

Przedsiębiorstwa, które nie skróciły czasu pracy i nie podwyższyły płac, nie będą mogły, oczywiście, korzystać z prawa umieszczania znaków na towarach, będą zatem objęte bojkotem.

Spadek bezrobocia
w Anglji

Na dzień 4 lipca ogólna liczba bezrobotnych w Anglji wynosiła 2.438.108. W porównaniu z majem oznacza to spadek o blisko 150.000 bezrobotnych.

Najpoważniejszy wzrost liczby zatrudnionych zaobserwować się dał w przemyśle włókienniczym, gdzie spadek bezrobocia wyraził się cyfrą przeszło 20.000 osób.

Żniwa rozpoczęte
Wkrótce będzie nowe zboże

W niektórych okolicach Kongresówki i Wielkopolski rozpoczęły się już zbiory żyta na gruntach piaszczystych. W okolicach o mocniejszej glebie początek żniw oczekiwany jest z końcem bieżącego tygodnia.

Urodzaj żyta uważany jest za dobry, a w niektórych okolicach kraju nawet za bardzo dobry. Ujemną stroną rozpoczętych żniw jest niestałość pogody. W kołach handlu zbożowego obawiają się pewnego opóźnienia w pojawieniu się ziarna z nowych zbiorów na rynku hadlowym. Zawierane do niedawna tranzakcje na żyto z nowych zbiorów po cenie 18,50 — 19,50 zł. za 100 kg. ostatnio ustały.

Wiadomości gospodarcze

„HITLERYZACJA" ZWIĄZKU PRZEMYSŁU NIEMIECKIEGO

W wyniku całkowitej hitleryzacji centralnej organizacji przemysłu niemieckiego zmuszono do ustąpienia wybitnego działacza gospodarczego tajnego radcę Kastla. Piastował on mandat prezesa centralnego związku przemysłu niemieckiego przez 10 lat i usunięty został za zbyt energiczne przeciwstawianie się eksperymentom hitlerowskim w gospodarce niemieckiej.

UTRATA ZAMÓWIEŃ PRZEZ PRZEMYSŁ BIAŁOSTOCKI

Trwający od marca do połowy czerwca strajk w białostockim przemyśle włókienniczym groził anulowaniem znacznej części zamówień eksportowych. W rezultacie jednak anulowana została tylko część terminowych zamówień chińskich, natomiast inne zamówienia, zwłaszcza do Indyj Brytyjskich, udało się zachować. Odroczone wskutek strajku wykonanie zamówień eksportowych wykańczane jest obecnie w przyspieszonem tempie. W czerwcu wywieziono z okręgu białostockiego 49.750 kg. tkanin wełnianych i 5.989 kg. konfekcji. Wywóz do Mandżurji stanowił 50 proc. całego eksportu, do Chin 30 proc. i do Anglji 14 proc.

WYPŁATY ZALICZEK WIERZYCIELOM ROSYJSKICH TOWARZYSTW UBEZPIECZENIOWYCH

Komitet likwidacyjny do spraw b. rosyjskich osób prawnych przystępuje do wypłaty roszczeń przyjętych do masy likwidacynej b. rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń „St. Petersburskiego" — 12 proc. przyjętej do masy kwoty.

Wypłaty będą uskutecznione za pośrednictwem przekazów P. K. O. Jednocześnie komitet wyjaśnia, że jakiekolwiek wypłaty wierzycielom mas likwidacyjnych mienia b. rosyjskich towarzystw ubezpieczeniowych „Rosja" i „Życie" nastąpią dopiero po sprzedaży nieruchomości, gdyż upłynnione aktywa tych mas likwidasyjnych zostały wyczerpane wypłatą zaliczek: 6-procentowej w Tow. „Rosja" i 2-procentowej w Tow. „Życie".

POLSKO - BRYTYJSKA IZBA HANDLOWA

W ostatnich dniach doszło do skutku założenie i ukonstytuowanie się Polsko - Brytyjskiej Izby Handlowej. Na liście założycieli figurują najpoważniejsze instytucje gospodarcze, jak to: Państwowy Bank Rolny, Polski Związek Bekonowy, Polski Związek Ryżowy, Rada Naczelna Związków Drzewnych, Związek Zachodni Polskiego Przemysłu Cukrowego, Związek Zawodowy Cukrowni, Związek Eksporterów Zboża R. P.

Dalsze akcesy innych instytucji polskich, a także instytucyj, związków i firm angielskich są oczekiwane w najbliższej przyszłości. Do władz Izby zostali obrani: prezesem rady — Naczelny Dyrektor Państwowego Banku Rolnego Wacław Staniszewski, wiceprezesami — Egerton Sykes oraz Krystyn Ostrowski, dyrektorem zarządzającym — b. konsul generalny R. P. w Berlinie Karol Rose, wicedyrektorem — Feliks Rzewuski.

Zwyżka cen hurtowych
zaznaczyła się wyraźnie w czerwcu

W czerwcu r. b. nastąpiła znaczna zwyżka cen hurtowych. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, ogólny wskaźnik cen hurtowych w Polsce, biorąc za podstawę r. 1927 = 100, wynosił w czerwcu r. b. 58.0, wobec 56.8 w maju r. b., wzrósł więc o 2.2 proc. Wskaźnik cen artykułów rolnych wzrósł z 49.0 na 50.7, t. j. o 3.5 proc., wskaźnik cen artykułów przemysłowych podniósł się z 63.0 do 63.8, t. zn. o 1.3 proc.

Wskaźniki poszczególnych grup przedstawiały się następująco (pierwsza cyfra z czerwca 1932 r., druga z czerwca r. b.): produkty spożywcze: a) roślinne krajowe 60.3—59.4, b) zwierzęce 46.8—41.0, c) kolonjalne 75.9—67.4; drzewo 53.2—45.0, materjały włókiennicze 49.9—52.1, węgiel 121.2—99.7, metale 73.0—69.7, różne 79.2—72.4.

Ogólny wskaźnik cen detalicznych w Warszawie nie zmienił się w czerwcu w porównaniu z majem i wynosił 69.1. Wskaźnik cen artykułów rolnych w podanych wyżej okresach wynosił 71.2—62.4, artykułów przemysłowych 88.0—75.6, żywności 72.4—63.8.

Poprawa w hutnictwie
ale zbyt wewnętrzny mały

W miesiącu sprawozdawczym nastąpiło nieznaczne zwiększenie wytwórczości wielkich pieców, walcowni i rurkowni, zmniejszyła się natomiast wytwórczość stalowni. Zbyt wytworów walcownianych tak na rynku krajowym, jak i zagranicznym zwiększył się. Stan zatrudnienia również nieco się poprawił.

Według danych Związku Polskich Hut Żelaznych **wytwórczość hut żelaznych** w czerwcu r. b. przedstawiała się następująco (w tonach):

Surówka 28.488 (wzrost w stos. do maja o 4.7 proc.). Stal 75.830 (zmniejszenie o 5,1 proc.). Wytwory walcown. 49.531 (wzrost o 0.3 proc.).

Wytwórczość w pierwszem półroczu r. b. w porównaniu z analogicznym okresem r. ub. znacznie zwiększyła się. Nastąpiło to wskutek wykonywania zamówień sowieckich, brazylijskich i holenderskich, jak również interwencyjnych zamówień rządu. Wytwórczość w tym okresie przedstawiała się w sposób następujący:

Surówka 148.521 (wzrost w stos. do I półrocza r. 1932—108 proc.). Stal 389.810 (wzrost o 83 proc.). Wytw. walcown. 260.396 (wzrost o 81 proc.).

Ogólna ilość zamówień, otrzymanych przez huty za pośrednictwem Syndykatu P. H. Z. zwiększyła się nieznacznie z 11.355 t. w maju r. b. do 11.557 t. w czerwcu r. b., czyli o 202 ton., t. j. o 1.78 proc. Zamówienia prywatne zwiększyły się o 235 ton, natomiast zamówienia rządowe spadły o 33 ton.

Ilość zatrudnionych w hutach w końcu czerwca wynosiła 28.300 osób, czyli w stosunku do końca maja wzrosła o 279 osób, zaś w stosunku do końca czerwca ub. roku o 1554 osób.

Wiwulsio

Ze wspomnień Wandy Miłaszewskiej o twórcy pomnika grunwaldzkiego

W żywo redagowanej „Tęczy" poznańskiej znana pisarka Wanda Miłaszewska drukuje dalszy ciąg swych wspomnień o Paderewskim. Wyjmujemy z nich poniżej fragment, odnoszący się do twórcy pomnika grunwaldzkiego w Krakowie, przedwcześnie zmarłego rzeźbiarza, Antoniego Wiwulskiego. (Red.).

Dom pp. Mickiewiczów

Osobiste moje wspomnienie, dotyczące domu pp. Władysławowstwa Mickiewiczów w Paryżu, są bardzo szczupłe. Miałam siedem, czy osiem lat i muszę wyznać ze skruchą, że daleko większą atrakcję stanowiła dla mnie jazda na karuzeli w ogrodzie Luksemburskim, niż przebywanie w mieszkaniu, do którego wszyscy Polacy pielgrzymowali, jak do Mekki...

Pamiętam jednak doskonale parę staruszków i córkę ich, którą nazywano tak ładnie: „Marjotka". Pamiętam także śliczne koty angorskie, wylegujące się na wszystkich fotelach, rozkosznie „puchate", łagodne i leniwe. Pachniało w tem mieszkaniu swojsko, jak w polskim dworze: staremi meblami i dobrocią.

Państwo Mickiewiczowie prowadzili w całem znaczeniu tego słowa dom otwarty, bo był otwarty gościnnie dla każdego rodaka. Ludzie o wielkich nazwiskach i nikomu nieznani biedacy—wszyscy śpieszyli do tego źródła polskości na obczyźnie i traktowani byli przez gospodarzy niemal po rodzinnemu. Poza towarzyską uprzejmością, pani Mickiewiczowa odznaczała się sercem, wyjątkowo czułem na wszelką biedę. Przez jej ręce przepływały sumy, rozdzielane pomiędzy potrzebujących pomocy, a tych był zawsze legjon... Umiała kilku słowami, rzuconemi w porę, zdobyć pieniądze od swych możnych przyjaciół dla jakiegoś ginącego z głodu artysty - nędzarza, dla innego wynaleźć pracę zarobkową, innemu zapewnić pomoc lekarską i wyjazd na kurację. Muzeum pamiątek po wieszczu było nierzadko terenem spotkań, pozornie przypadkowych, a jakże często starannie obmyślonych przez zacną staruszkę, która niejednemu głodującemu malarzowi znalazła w taki sposób kupca na obraz, początkującemu literatowi —wydawcę, a muzykowi — hojnego protektora.

Mistrz Paderewski żył w serdecznej przyjaźni z Mickiewiczami, to też ilekroć znalazł się w Paryżu, był u nich częstym gościem.

Chory bez opieki

Pewnego razu, (a działo się to mniej więcej na dwa lata przed rocznicą Grunwaldzką) spotkał mistrz na ulicy panią Mickiewiczową. Niosła koszyczek, z którego wyglądały jakieś prowjanty. Spytał z uśmiechem, prosto z mostu, jaki to nowy pupil jest „na wokandzie"?

— Zgadł pan, — odpowiedziała staruszka. — Właśnie idę do niego: biedak jest chory i nie ma żadnej opieki...

— Artysta? Polak, ma się rozumieć?

Skinęła głową:

— Skończył architekturę w Wiedniu. Teraz studjuje rzeźbę. Bardzo zdolny. Tylko chory biedaczek...

W oczach mistrza jasnych i wyrazistych, zamigotało współczucie. Decyzja zawarła się w trzech słowach:

— Pójdę z panią.

Czy już wtedy, wiedziony instynktem, przeczuwał, że znajdzie człowieka, który urzeczywistni kiełkujące w duszy, najgorętsze jego pragnienie? Złożyć Ojczyźnie, w pięćsetną rocznicę zwycięstwa nad Niemcami, wspaniały dar... Przypomnieć całemu światu jedno krótkie, a wielkie słowo: Grunwald!

Chorym rzeźbiarzem, do którego Paderewski pojechał z panią Mickiewiczową, był Antoni Wiwulski, młody, wówczas dwudziestokilkoletni wilnianin.

Dotąd — nikomu nieznany, biedny, borykający się ze skrajną nędzą na bruku paryskim —polski rzeźbiarz... Wkrótce imię jego będą wymawiać w całej Polsce, tuż za wielkiem imieniem, które zna cały świat.

Projekt pomnika

Od pierwszej chwili, od pierwszego spojrzenia przypadł mistrzowi do serca ten człowiek z podłużną, szczupłą twarzą, na której płonęły chwilami niepokojące rumieńce,—z mądremi oczami dziecka, z nerwowemi rękami artysty... Stał się odrazu kimś bliskim, dobrze znajomym, zanim jeszcze zdążył opowiedzieć Paderewskiemu o sobie i swoich zamiarach na przyszłość...

W nędznej, ciasnej pracowni, gdzie Wiwulski naprzemian pracował gorączkowo, albo leżał w gorączce — zobaczył Paderewski szkic rzeźby, bijący w oczy śmiałością pomysłu i wyrazem. Na drobnym, półdzikim koniku — półdziki jeździec, pochylony, z dłonią przy oczach, wypatruje kogoś z oddali...

— Kiejstut — objaśnił młody rzeźbiarz.

Nie wiem, jakie tematy poruszyli w rozmowie, ale tego samego dnia... Wiwulski otrzymał zamówienie. Projekt pomnika, któryby wyrażał wielkie zwycięstwo — chwałę Polski. Projekt —pomnika Grunwaldzkiego.

Naturalnie, wszystko jeszcze leżało w krainie zamiarów... Taki „szalony" plan! Ile to będzie kosztowało! Zawrotne sumy, które mistrz musi wydobyć choć z pod ziemi. (Wydobył je, dosłownie, swemi dziesięcioma genjalnemi palcami!). No i czas, czas! Tak mało czasu na wszystko! No i „Wiwulsio", którego trzeba było odkarmić, odchuchać, wzmocnić przedtem fizycznie, aby miał siły podjąć się takiej pracy!

Całą górę piętrzących się trudności Paderewski odsuwał na bok siłą swej woli, siłą przemożnego pragnienia, by dźwignąć naród, by dodać mu otuchy, by przypomnieć, jakieśmy odnosili zwycięstwa — i natchnąć wiarą w nowe, na niedaleką przyszłość...

Wielki duch w chucherku

Wiwulski, wywieziony do Riond - Bosson, w cudownem powietrzu górskiem, wracał do zdrowia. Zresztą — nie o siły fizyczne chodziło tu najbardziej. A duch był wielki w tem chucherku wątłem i chorowitem. Oczy się paliły, dusza się śmiała i ręce rwały do tak cudownej pracy!

Wkrótce był gotów pierwszy szkic. Przedstawiał Jagiełłę i Witolda na koniach, na jednym cokóle. Grupa piękna i pełna wyrazu, lecz równorzędność zwycięzców — króla polskiego i Litwina, nie zadowoliła Paderewskiego.

Drugi szkic — rycerz nad trupem krzyżaka. Grupa ta następnie była wykorzystana w trzecim z kolei projekcie, który został przyjęty i wykonany.

Do rocznicy grunwaldzkiej zostało ledwie kilkanaście miesięcy. Pamiętam doskonale te czasy W domu naszym, w Warszawie, szeptało się nieustannie o przygotowaniach, o pomniku, o wielkim geście mistrza (same materjały — granit i bronz, pochłonęły fortunę) o Wiwulskim, o tem, czy wszystko będzie na czas.

Ojciec mój był nieustannie w podróży: to do Szwajcarji, to do Krakowa — i znowu do Szwajcarji i do Paryża... Trzeba było tyle rzeczy załatwiać jednocześnie! Podczas gdy tam, w olbrzymiej pracowni, umyślnie wynajętej, „Wiwulsio" z wypiekami na twarzy miotał się po drabinach — istny lilipucik przy swoich rycerzach i apokaliptycznej bestji, nad którą górował król Jagiełło — tu, w kraju toczyły się gorączkowe dyskusje na temat miejsca pod pomnik, na temat różnych nieprzewidzianych przeszkód, trudności, zawalidrogów, o jakich nigdy przy podobnych okazjach nie trudno...

Pamiętam doskonale dzień, gdy tatuś przywiózł maleńki model pomnika! Zakotłowało się w domu, wyrywałyśmy sobie to dziwo, — pytaniom, wykrzyknikom nie było końca...

W walce ze śmiercią

A potem — smutna wiadomość: Wiwulski dostał nagle silnego krwotoku... Było to na pół roku przed terminem odsłonięcia pomnika! Płakałyśmy i modliłyśmy się naprzemian... A „chucherko" opowiadało później mamie:

— W pierwszej chwili przeraziłem się, że już koniec, że już nie zdążę... Ale zaraz pomyślałem sobie: Co? Ja, silny duch, mam pozwolić, aby mię jakiś mikrob zwyciężył? Niedoczekanie jego!

I cóż zrobił drogi, najmilszy „Wiwulsio"?

— Poszedłem do rzeźnika — opowiadał mojej mamie, marszcząc groźnie brwi, a jasne, dziecięce oczy mu się śmiały —i kazałem dać sobie porządny kawał mięsa. O, taki! Połowę usmażyli mi zaraz w restauracyjce, gdzie się stołowałem, a resztę zjadłem w domu tego samego wieczora. I cóż! Widzi Życie (matkę moją nazywał „Życiem") nie dałem się! Przepędziłem mikroba! Skończyłem pomnik!

Na dowód, jaki jest „silny", przywdział kiedyś zbroję, która mu służyła za model i z okrutnie marsową twarzą, z olbrzymią kopją w rękach, szarżował na szpaler ogrodu w Riond - Bosson...

Istotnie, mógł być dumny. Zwyciężył śmierć, aby dokończyć dzieła. Umarł w dziesięć lat potem, na posterunku, broniąc ukochanego Wilna. Schodząc z warty, oddał swój kożuch żołnierzowi, który go zastępował. Duchem był zawsze silny, tylko ciało miał mdłe... Umarł na zapalenie płuc, w swojem rodzinnem mieście....

Nazywaliśmy go „Dzidziusiem", albo „Zajączkiem", bo umiał prędko poruszać nozdrzami, zupełnie, jak zając. Najczęściej wszakże mówiło się o nim: „Wiwulsio". Paderewski kochał go bardzo.

Z nauki i sztuki

Teatr

— **Dyrektorem Teatru Polskiego w Poznaniu ma zostać Robert Boehlke,** były prezes Z.A.S.P.-u, doskonały aktor, który przez szereg lat występował w Poznaniu, gdzie cieszył się dużem powodzeniem.

Muzyka

— **Pieśni Moniuszki i Karłowicza po turecku.** Do Warszawy przybył Kaz. Czekołowski, prof. klasy śpiefu w konserwatorjum w Angorze. Z jego inicjatywy urządzony będzie na jesieni koncert muzyki polskiej, na którym po raz pierwszy turecka Angora usłyszy pieśni Moniuszki i Karłowicza. Będą one śpiewane z tekstem tureckim, podobnie jak i „Halka", której wystawienie projektowane jest przez konserwatorjum. (b).

— **Pierwsza opera litewska.** Wystawiono w Kownie pierwszą operę litewską pt. „Grażyna" według poematu Mickiewicza. Autor libreta, młody poeta K. Inozura, poczynił w tekście Mickiewicza szereg zmian i wprowadził wiele dodatków, naogół niezbyt szczęśliwych; kompozytorem opery jest Karnowicz, który starał się o nadanie muzyce charakteru litewskiego i podkreślenie odrębności stylu i wprowadził do zespołu orkiestralnego oryginalne litewskie instrumenty ludowe.

— **Tancerze polscy zaproszeni do Paryża.** Do Komitetu I-go Międzynarodowego Festivalu **Tańca** artystycznego solowego w Warszawie nadszedł list **od** znakomitej tancerki Idy Rubinstein, która prosi o polecenie jej 20 — 30 tancerzy i tancerek polskich, których chce zaangażować do swego zespołu w Paryżu na okres 6 miesięcy.

Propozycja ta wzbudziła pomiędzy młodymi adeptami sztuki tanecznej zrozumiałe poruszenie.

Różne

— **Medal ku czci Lelewela.** Władze miejskie Brukseli, z okazji otwarcia wystawy pamiątek polelewelowskich, postanowiły wybić medal pamiątkowy ku czci Lelewela, który zamieszkiwał w Brukseli przez 28 lat (1833—1861). Na domu Lelewela wmurowano tablicę pamiątkową. (b).

Samofałszerstwo Boya

Autor „Benjaminka" prowadzi zaoczny pojedynek

Boy-tabu

Przed paru tygodniami Boy - Żeleński zdecydował się przerwać swe wyniosłe milczenie o druzgocącej książce Irzykowskiego „Benjaminek" i w olbrzymim tasiemcu, zatytułowanym „Brzydka książka", odpowiedział Irzykowskiemu na łamach „Wiadomości Literackich". Irzykowski zdawien dawna pisywał do tego pisma, to też oczekiwano zkolei na tychże łamach repliki Irzykowskiego. Ale replika jakoś się nie ukazywała. Już w „Benjaminku" wspominał Irzykowski, że nigdy mu w „Wiadomościach" nie chciano wydrukować niczego przeciw Boyowi. Boy jest tam nietykalny i tabu. I tym razem postąpiono w ten sam sposób. Dowiadujemy się o tem z artykułu Irzykowskiego p. t. „Zaoczny pojedynek", zamieszczonego przed paru dniami w „Robotniku". Oto co na wstępie oświadcza Irzykowski:

Gwiazdor chce piać solo

„W „Wiadomościach Literackich" z 2 lipca p. Boy-Żeleński zamieścił artykuł p. t. „Brzydka książka" jako odpowiedź na mego „Benjaminka", — ale mojej repliki redakcja „W. L." zamieścić nie chciała. Co więcej — odmówiła nawet zamieszczenia mego listu, oświadczającego, iż wobec tego pogwałcenia zasady „audiatur et altera pars", występuję z grona współpracowników „W. L.". Czyli, że odmówiono mi nawet tego surogatu repliki, jakimby było takie oświadczenie. Jakiż strach przed konfrontacją na oczach tej samej publiczności. Niech czytelnicy „W. L." raczej myślą sobie, że Irzykowski wskutek potężnych ciosów Boya zaniemówił, zachorował i kości pozbierać nie może!

A jak wykrętnie pisze o tym punkcie p. Boy w swojej odpowiedzi! Przecież dostojny p. Boy, jeżeliby zechciał, miałby do rozporządzenia dzienniki sanacyjne i żydowskie, a także „Robotnika", z którego obficie korzystali jego zwolennicy. Oczywiście pisma codzienne nie mogą zamieścić odpowiedzi szczegółowej i nie dochodzą do publiczności specjalnej, — tę samą niewygdę miałbym jednak i ja.

W ten sposób „Wiadomości Literackie", które były dotąd pismem niby eklektycznem, dostępnem dla wszystkich, stały się jawnie pismem monopolistycznem, pismem z dyktaturą zardzewiałej elity, która dorwała się do trybuny i szantażując literatów zarzutami braku talentu, nie dopuszcza do wypowiadania kierowniczych myśli nikogo, prócz pp. Boya i Sonimskiego".

Próbowanie próbek

Po tym wstępie Irzykowski, stwierdzając, że Boy nie podjął dyskusji zasadniczej, tylko starał się różnemi szczególikami zdyskwalifikować przeciwnika, pokazuje jak te szczególiki wyglądają. Dwa główne zarzuty „szczególikowe", jakie wysunął Boy przeciw Irzykowskiemu brzmiały: 1) że Irzykowski pisząc raz o Boyu dla zagranicznych czytelników pomniejszył jego znaczenie jako twórcy, a powiększył jako tłumacza i 2) że Irzykowski cytując w „Benjaminku" zdania Boya o paskarstwie (w recenzji z „Dziejów salonu") sfałszował cytatę, opuszczając istotne słowa.

Z pierwszym zarzutem rozprawia się Irzykowski krótko:

„Weźmy główne próbki sprostowań p. Boya i spróbujemy ich. Zaraz na początku mamy piłę o to, że raz pisząc o Boyu, przypisałem mu 200 przekładów, gdy ich było tylko 100, i powiedziałem, że wystąpił tylko raz jako twórca („Słówka"). P. Boy skarży się teraz, że tej pomyłki nie sprostowałem!! Nie, kłamstwo, panie Boyu! Ta sama „Europa", która popełniła błąd, później (w nr. 6 marzec 1933 str. 188) zamieściła moje obszerne sprostowanie, nawet usprawiedliwienie się, — czego może Pan chcieć więcej? Dwa razy strzelać tym samym nabojem?".

Boy z klamrą i bez

Z drugim zarzutem sprawa wygląda jeszcze bardziej dla Boya kompromitująco. Cytujemy poniżej dosłownie odpowiedź Irzykowskiego:

„Ponieważ p. Boy w jednem miejscu zarzuca mi „czelność fałszerstwa" (za opaskę na „Benjaminku"), zobaczmy, w jakim porządku on sam jest wobec tych cnót. Chodzi mi o sprawę, do której p. Boy sam przywiązuje wielką wagę, bo pisząc o niej, posługuje się tłustym drukiem. Swego czasu p. Boy napisał w „Kurjerze Porannym" recenzję z „Dziejów salonu" Wroczyńskiego; w kilka dni potem w „Robotniku" skwalifikowałem ją jako obronę paskarstwa i zacytowałem z niej następujący ustęp: „Nienawiść do paskarzy wynikała głównie z nastrojów uczuciowych wobec szybko gromadzonych fortun". I teraz podnosi p. Boy w W. L. wielkie teremtete: Irzykowski obciął temu zdaniu koniec, który brzmiał: „No i oczywiście stąd, że to były skończone draby...". I podaje takie głębokie pouczenia o swoim stylu: „Jasne jest, że w całym tym świadomie pod względem stylu skomponowanym pasażu finał ów jest klamrą, która spina całość i daje właściwy ton; opuścić go, znaczy sfałszować wszystko".

Przyznam się, że to był jedyny punkt w zarzutach p. Boya, który mnie naprawdę gnębił; kilka dni chodziłem zmartwiony tem, że mogłem być tak — nieostrożny (rzetelności Boy przyznać mi i tak nie chce). Ale na szczęście nie zniszczyłem jeszcze materjałów do „Benjaminka" i znalazłem, czyli — jak mówi Boy o mnie, a nigdy o sobie — „wyszperałem" wśród nich dokument, który mnie ratuje, mianowicie owa autentyczna recenzja p. Boya. I teraz zobaczmy, jak się ma fałszerstwo i czelność, czyli jak wygląda Boy z klamrą i Boy bez klamry (dwaj panowie B!)".

Sfałszował... sam siebie

A teraz rewelacja — znów cytujemy dosłownie artykuł Irzykowskiego:

„Recenzja Boya była z daty 28.5 1931 (wnoszę z depeszy na odwrotnej stronie) i w tej recenzji owego piorunu na paskarzy, owego „finału" o drabach wcale nie było! Pojawił się on — jak teraz widzę — dopiero później, w książce, we „Flircie z Melpomeną" tom X, do którego Boy wcielił ową recenzję, osłabiwszy jej ryzyka. Ale to znaczy, że przedewszystkiem Boy dnia 28.5 1931 sfałszował sam siebie, że pod wpływem jakiegoś zamroczenia widocznie opuścił w swoim, tak świetnie i „świadomie skomponowanym pasażu" ów „finał-klamrę"! Zdumiewające są zaiste sekrety stylu p. Boya. A może ja mówię nieprawdę, może mam ogłosić publicznie fotografję owego ustępu z recenzji p. Boya, a obok fotografję ustępu z „Flirtu"? Może „W. L." zamieszczą te dwie fotografje w swojej witrynie?

Powie jednak p. Boy, że obowiązuje późniejsza książka, a nie recenzja. Ale przecież ja w „Benjaminku" tylko przedrukowuję (w Dodatku) własną recenzję z 3, 4 i 5.6 1931, którą napisałem w kilka dni po recenzji p. Boya z 28.5, reagując z miejsca na jego „nawpół żartobliwe paradoksy". „Draby" zaś znalazły się dopiero we „Flircie" Boya z r. 1932; w r. 1931 jeszcze drabów nie dostrzegł! Naturalnie, gdybym był książkę posiadał, byłbym z pewnością ten dopisek Boya uwzględnił, lecz nic o tych drabach nie wiedziałem, a nie jestem obowiązany posiadać wszystkich książek Boya. Ale już i w swojej recenzji z 4.6 1931 sam wyręczyłem Boya, miarkując jego zapały filopaskarskie takiem zastrzeżeniem: „Oczywiście nie broni Boy paskarstwa w ten sposób, żeby do niego zachęcał, tylko rozgrzesza paskarstwo już spełnione". I cały mój wywód nie był prostackiem korzystaniem z zuchwalstw Boya — owszem, lubię zuchwalstwa, — lecz wiązał tę sprawę z innemi pokrewnemi sympatjami Boya (np. z jego uznawaniem siły i sukcesu), więc uwydatniał cały kompleks.

Na korzyść p. Boya gotówbym zresztą przypuścić, że się pomylił, że o recenzji swojej zapomniał, że już jej nie miał przed sobą itp. Ale to przecież nie tak dawne czasy, i owa poprawka, ów kuks wymierzony „skończonym drabom", był z pewnością dopiero skutkiem mojej recenzji z czerwca. Więc co za lekkomyślność, panie Boyu, żeby używać tej korektury właśnie przeciwko mnie! Ale mnie najwięcej oburza ten tupet, z jakim p. Boy poucza mnie przytem o koniecznościach stylu, o pasażach i o „właściwym tonie".

Zanalizowałem po kolei kilka pierwszych sprostowań p. Boya. Lapsus ostatni, ten z autofałszerstwem i czelnością i z drabami w klamrze, druzgoce, niestety, samego Boya".

W końcu swego artykułu Irzykowski zapowiada, że już dalszych przykładów „szczególikowych" rozważać nie będzie, natomiast zajmie się jeszcze w najbliższym czasie ogólnemi kwestjami, poruszonemi w owej książce i poziomem Boya.

Z teatrów

Hau - Hau

Komedja H. Hoodges'a i V. Percival'a w teatrze Narodowym

„Hau - Hau" ma u nas szczęście. Po raz pierwszy wystawione przed dziesięcioma bodaj latami w teatrze Małym, obiegło później wszystkie chyba sceny prowincjonalne i nakoniec trafiło znowu do Warszawy, tym razem bardzo paradnie (o wiele nawet za paradnie), bo aż na deski teatru Narodowego.

Komedja angielskiej spółki autorskiej należy do rzędu utworów, których sceniczne sukcesy i oddźwięk, jaki znajdują pomiędzy publicznością, są przedewszystkiem zasługą wykonawców. Cokolwiekby bowiem można zarzucić „Hau - Hau", jedno trzeba zapisać na jego dobro — błaha ta i scenicznie bardzo naiwnie i prymitywnie sklecona historyjka o pewnym jegomościu, który ze starego zrzędy, poczciwiny zresztą po zatem, przeistacza się w sprytnego i żwawego detektywa, daje wykonawcom nietylko ról głównych lecz i epizodów świetne pole do wygrania się. Wykonawcom też zawdzięczać należy żywą reakcję publiczności na premjerze „Hau - Hau" w teatrze Narodowym.

Starym Hau - Hau był artystą scen łódzkich, **Michał Znicz**, znany już Warszawie z występów w „Perfumach mojej żony". W roli dziadka Bullivanta Znicz zabłysnął niepowszednim talentem komicznym. Przemyślana, prawdziwie doskonała kreacja. Sekundowali dzielnie Zniczowi trzej starzy lokaje: **Myszkiewicz, Bukowski** i **Grolicki.** Pełną wdzięku i szczerości parę młodych tworzyli — **Stefanja Jarkowska** i **Zbigniew Ziembiński**, a **Artur Socha** dał wyrazistą sylwetkę wytwornego czarnego charakteru. Milutką pokojówką była **Anna Żeliska.** W rolach epizodycznych wystąpili: **Stefan Hnydziński, Henryk Małkowski** i **Józef Kempa.**

Wyreżyserował komedję starannie i inteligentnie **Zbigniew Ziembiński.** Jeden tylko zarzut: przydałoby się żywsze nieco tempo farsowe raczej, aniżeli komedjowe. Całość widowiska zyskałaby na tem niewątpliwie: złagodziłyby się wówczas liczne dłużyzny i zatarły jaskrawe naiwności. Jeszcze trochę więcej rozpędu, więcej tupetu i „Hau - Hau" stanie się wcale zabawnem i miłem przedstawieniem.

Dekoracje projektowane przez **prof. Frycza** gustowne.

Zastępca

Otwarcie linji średnicowej
nastąpi z końcem lipca r. b.

Otwarcie ruch kolejowego na linji średnicowej nastąpi z końcem bieżącego miesiąca. Na stacje linji średnicowej Warszawa Główna (w dolnym poziomie) przybywać będzie 14 par pociągów stałych dalekobieżnych z prawego brzegu Wisły, a więc z Gdańska, Wilna, Lwowa, Zdołbunowa itd., ponadto zaś 3 pociągi spacerowe (Wigry, Białowicża i Okrzeja). Cały ruch lewego brzegu Wisły, poza pociągiem pośpiesznym Paryż — Niegoreloje, pozostaje nadal na stacji Warszawa Główna w górnym poziomie.

Dalszy program robót przewiduje wprowadzenie na linję średnicową w październiku znacznej liczby pociągów podmiejskich z linji brzeskiej, oraz niektórych pociągów z linji kaliskiej. Pociągi podmiejskie kursować będą w ruchu t. zw. wahadłowym, to znaczy, że pociąg idący z Otwocka lub Mińska, przejdzie przez Warszawę i kierowany będzie na linję kaliską lub wiedeńską i odwrotnie; pociąg z Łowicza lub Żyrardowa kierowany będzie na linję dęblińską lub brzeską.

Ogółem przechodzić będzie przez linję średnicową 35 par pociągów podmiejskich.

Losy wieży kościoła św. Florjana

W najbliższych dniach odbędzie się lustracja wież kościoła Św. Florjana na Pradze przez specjalną komisję, złożoną z przedstawicieli magistratu i trzech zaproszonych wybitnych rzeczoznawców. Komisja orzeknie, czy wieże mają być rozebrane i do jakiej wysokości, czy też ma być zastosowane ich wzmocnienie i jakie.

Jak wiadomo, wieże są uszkodzone wskutek zmurszenia cegły. Niebezpieczeństwo usunięto tymczasem przez ustawienie odpowiednich rusztowań.

Przedstawiciel Warszawy wyższego stopnia?
Kto ma reprezentować stolicę nazewnątrz

Opinja specjalnej komisji rady miejskiej w sprawie projektu ustawy o ustroju województwa stołecznego i m. stoł. Warszawy, zajmuje się również pytaniem, kto ma reprezentować stolicę: czy urzędnik, mianowany przez rząd, a więc administracja państwowa, czy wybrany przez ludność istotny jej przedstawiciel, zatwierdzony, jak chce nowa ustawa, przez rząd.

Z chwilą wejścia w życie omawianego projektu, przedstawicielem będzie mianowany wojewoda stołeczny, jako przedstawiciel samorządu wyższego stopnia. Prezydent miasta, jako jego podwładny, będzie mógł reprezentować miasto, tylko z jego pozwolenia. Obywatele więc reprezentowani będą nie przez swego wybrańca, lecz przez urzędnika od nich niezależnego.

Nawet w Paryżu, gdzie na czele zarządu miasta stoi mianowany prefekt, reprezentacja należy do prezesa rady miejskiej, nie mówiąc już o innych stolicach europejskich i amerykańskich. Reprezentacja ta nie jest formalną błahostką, gdyż nadaje ton i kierunek całej organizacji, w widomych bowiem oznakach streszczają się dalsze uprawnienia. W innych miastach Polski reprezentacja i jej konsekwencje należą w dalszym ciągu do prezydenta miasta, który pozostaje pełnym gospodarzem miasta.

Omawiana opinja stwierdza, że w obecnym stanie rzeczy komisarz rządu w Warszawie jest tylko przedstawicielem władzy państwowej, prezydent miasta jest gospodarzem i przedstawicielem stolicy. Podług projektu ten ostatni traci to stanowisko na rzecz przedstawiciela administracji państwowej.

TEATRY

NARODOWY: Dziś i jutro komedja Hoodgesa i Percivala „Hau-Hau" z Zniczem i Jarkowską.

NOWY: Dziś i jutro komedja Devala „Stefek" z Dulębianką, Samborskim i Rolandem.

LETNI: Dziś i jutro komedja M. Bułhakowa „Mieszkanie Zojki" z Ćwiklińską i Węgrzynem.

POLSKI: Do poniedziałku włącznie sztuka Jerzego Tepy „Fräulein Doctor". We wtorek premjera groteski „Porucznik Przecinek" z Brochwiczówną i Bodo.

MAŁY: Dziś ostatni raz komedja amerykańska „Roxy". Jutro teatr nieczynny, w sobotę premjera komedji „Dżimby" z Zaklicką.

ATENEUM: Dziś i jutro sztuka Afinogenowa „Dziwak".

KAMERALNY: Nieczynny z powodu remontu.

TEATR IM. ŻEROMSKIEGO. (Hipoteczna 8): Dziś i jutro o 8-ej wiecz. djalog sceniczny J. Rzepeckiej Iwanowskiej „Jesień... Zima... Wiosna..."

STUDIO IM. ŻEROMSKIEGO (Żoliborz, ul. Suzina): Nieczynne. W próbach „Gody Weselne" w opracowaniu literackiem L. Schillera.

8.30: Dziś i jutro operetka „No, no, Nanette".

REX (ul. Karowa 18): Dziś nowa rewja „Frontem do morza" z Chenkinem.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa „Sztuka i turystyka".

ZACHĘTA: Wystawa batalistyczna p. t. „Żołnierz i koń w sztuce polskiej", obejmuje przeszło 200 płócien malarzy polskich XIX i XX w.

MUZEUM NARODOWE: Podwale 15 — 8 muzeum wojska. Al. 3-go Maja 13 — wystawa pamiątek z powstania 1863 r. w godz. 11 — 15.

KAMIENICA BARYCZKÓW: Państwowe zbiory sztuki. Galerja sztuki polskiej XIX i XX w.

KINA

ADRIA: „Śpiew, Całus i Dziewczyna".
ALFA: „Dziwny Dom".
ARENA: „Miłość złoczyńcy" i „Romeo i Julcia" oraz dodatki.
ATLANTIC: „Romans sekretarki".
BAJKA: „W szalonym tempie" i rewja „Pod Polską Banderą".
CAPITOL: „Kiki" i „Nagana".
CASINO: „Pocałunek skazańca".
COLOSSEUM: „Arjana" i „Dama w smokingu".
COLOSSEUM (mała sala): „Nowoczesny Don Kichot" i „Widmo śmierci".
EUROPA: „Noc w Chicago".
FILHARMONJA: „Ognisty trójkąt".
FAMA: „Obcym wolno całować".
FORUM: „Trader Horn".
GLORJA w ogrodzie: „Eskadra śmierci" i „Slim i Grim".
HOLLYWOOD: „Ewa" i rewja.
MEWA: „Człowiek, którego zabiłem" i „Droga do raju".
MIEJSKIE: „Kochaj mnie dziś".
MAJESTIC: „Flip i Flap w małżeńskiej niewoli".
MASKA: „Wyrok morza" i „Igloo".
OAZA: „Ostatnia eskapada" i „Kohn i Kelly w Hollywood".
PAN: „Ludzie w hotelu" i „Pojednani".
PETIT - TRIANON: „Komenda serc" i „Gehenna kobiet".
RIVIERA: „Bezdomni" i „10 z Pawiaka".
ROXY: „Noce portowe" i „Cham".
ŚWIATOWID: „Córka Pułku".
TOMBOLA: „Szary Dom" i „Pieszczotka".
TON: „Mumja".
UCIECHA: „Congorilla" i „Afera mężatki".

Jak żyje i sprawuje się
Lew w willi w Milanówku
Wizyta u króla pustyni, którego obecność spędza sen z powiek mieszkańców

Sprawa lwa w Milanówku, o czem donosiliśmy już obszernie wzbudziła powszechne zainteresowanie. Bo istotnie dzieje młodej warszawianki która złączyła swoje życie z królem pustyni pełna miłości i poświęcenia dla niebezpiecznego towarzysza — zakrawają na bajkę. Współpracownik nasz udał się na miejsce i kreśli niezwykle ciekawą relację o odwiedzinach u najbardziej ekscentrycznej bodaj kobiety w Polsce.

— Gdy przybyłem na miejsce i na stacji zapytałem się o adres inspektorowej Szatkowskiej, kilku obecnych spojrzało na mnie przenikliwie, a w głosie ich wyczułem strach. Po 15 minutach drogi stanąłem przed piękną willą. Odrazu moją uwagę zwróciło masywne ogrodzenie, odrutowane kilku linjami drutu kolczastego. Furtka była zamknięta. Na moje powitanie wyskoczył pies olbrzym - wilk, rzucając się i szczekając wściekle. Po kilku minutach dzwonienia dopiero zjawił się dozorca.

Dozorca nie otworzył mi bramy, a wziąwszy wizytówkę oświadczył, iż dowie się, czy będę przyjęty. Zjawił się dopiero po dłuższym przeciągu czasu.

— Proszę — klucz zgrzytnął w zamku.

Przedewszystkiem powitała mnie matka pani Szatkowskiej, pani Makowska. Starsza pani o niezwykle nobliwym wyglądzie, oświadczyła, że córka czuje się nie szczególnie, dlatego też dopiero po pewnym czasie będzie mogła zejść.

Rozmowa nasza, rzecz jasna, odrazu skierowała się na „osobę" lwa.

— Córka go kocha całem sercem — oświadczyła pani Makowska — to też i ja czuje do niego przywiązanie. Dokoła naszego domku krążą najbardziej fantastyczne legendy. Cały Milanówek ma nas tylko na ustach.

— Nie ma pan pojęcia ile przecierpieliśmy, w związku z wrogim stosunkiem ludności do „Aryego". Pewne osoby usiłowały wywołać prawdziwą panikę w Milanówku, rozpowszechniając wieści, że każdej chwili grozi spokojnej ludności rozszarpanie przez lwa. Tymczasem „Ary" jest tak zabezpieczony, jak chyba w żadnym ogrodzie zoologicznym. Znajduje się w potężnej klatce, jak zresztą pan zobaczy, pomijając, że mamy teren ogrodzony w sposób, wykluczający wydostanie się z willi. Mimo faktów, tak oczywistych, wyrazem tego bezprzedmiotowego wrzenia wśród miejscowej ludności były liczne alarmy i skargi do władz. Ostatecznie jednak władze uznały po zbadaniu sytuacji na miejscu, że te skargi są bezpodstawne i urząd wojewódzki stwierdził, że żaden przepis nie zabrania trzymania lwa, w swojej posiadłości.

— Nie udało się zmusić nas do pozbycia się „Aryego", wówczas zabrano się do plotek. Oburzano się, że koszt wykarmienia lwa wynosi tyle ile trojga dzieci, że więc w tych czasach jest to „prawdziwa zbrodnia". Dlaczego jednak ci, którzy święty gniew objawiali, nie uważają za zbrodnię powiedzmy przegranie tysięcy i dziesiątek tysięcy na wyścigach lub w karty, albo też puszczanie na zabawy. Każdy ma swoje upodobanie i nie wolno nikomu chyba narzucać cudzych poglądów.

W toku rozmowy do pokoju wchodzi pani Szatkowska. Wysoka, wyjątkowej urody, młoda kobieta ma w sobie coś niezwykłego. Oczy czarne palą się dziwnym blaskiem.

— Mam przed sobą pogromczynię lwa — uśmiecham się.

— O nie pogromczynię... Mój stosunek do „Aryego" jest oparty na bezgranicznej miłości, a on mnie darzy zupełną wzajemnością.

Wychodzimy na podwórze. Pani Szatkowska idzie naprzód i wchodzi do ogrodowej przestrzeni, wewnątrz której znajduje się masywna klatka. „Ary" wita nas przyjaznym pomrukiem. Utkwił wzrok na pani, która odważnie wchodzi wewnątrz. „Ary" z radosnym rykiem podskakuje i łaskawie kładzie swój piękny, wielki łeb na kolanach pani Szatkowskiej.

— Coprawda „Ary" nikomu nie zrobi krzywdy — mówi właścicielka lwa, — jednakże muszę przestrzegać środków ostrożności — jakgdyby tłumaczy się, że nie podpuściła mnie do klatki, z czego ja jestem szczerze zadowolony.

— No dobrze, a co będzie z nim za pół roku — rok, kiedy stanie się zupełnie dorosły.

Pani Szatkowska obejmuje „Aryego" za szyję.

— Jakto co? Nie rozstanę się z nim nigdy, czyż źle jest mu tutaj? A złe języki ludzkie nie zdołają zakłócić naszej harmonji i spokoju. Za murami mojej willi czuję się dostatecznie odcięta od świata ludzi, którzy interesują się tak dalece moją osobą, gdy ja pragnę tylko spokoju i samotności.

— Przepraszam pana, ale muszę „Aryemu" szykować obiad.

— Można wiedzieć menu?

— Trzy kilo mięsa i kości — odpowiada ekscentryczna pani.

Żegnam się z piękną właścicielką pięknego lwa. Olbrzymi wilk, który skacze dokoła mnie z wściekłem wyciem, gdy pod eskortą dozorcy zmierzam do wyjścia, nie czyni na mnie już żadnego wrażenia, po wizycie u króla pustyni, którego obecność spędza sen z powiek mieszkańców Milanówka.

J.

A propos...
O bzikach

Pewien psychjatra ogłosił artykuł, w dość rozpowszechnionem piśmie, na temat normalności i nienormalności, zaczem stwierdził, że, ściśle biorąc, ludzi absolutnie normalnych niema. Każdy ma jakiegoś bzika. Zdaniem psychjatry np. filatelistyka, jak każde kolekcjonerstwo, jest objawem manji. Rozwiązywanie szarad także. (Co do mnie to myślę, że prędzej układanie szarad, ale mniejsza z tem. Nie o tem chciałem mówić. Karciarstwo jest objawem wybitnego wytrącenia z równowagi psychicznej. Krótko mówiąc, każdy jest zlekka pomylony.

Dziwne jest trochę, że psychjatra nie wymienia tak ciężkiej przypadłości, jak wędkarstwo, czyli usiłowanie złapania ryby na haczyk. Czyż człowiek siedzący pod mostem ks. Józefa i wyobrażający sobie, że ŁAPIE rybę, która pływa naprzykład pod Modlinem, nie kwalifikuje się do czubków? Ale mniejsza z tem. O co innego narazie chodzi.

Psychjatrzy prędko jadą. Kto się przygląda pracy psychjatrów, ten widzi pewną charakterystyczną cechę ich metody. Oni nie wyjaśniają, że jakiś zespół cech jest nienormalny, inaczej nie określają pojęcia normalności i nienormalności, a nawet dają do zrozumienia, że nie jest to możliwe, ale poprzestają na **opisaniu pewnego stanu i daniu mu nazwy łacińskiej**. Potem wybierają się na polowanie i chwytają każdego gościa, kto zdradza opisane i nazwane objawy. Do czubków go. To jest sposób poprostu świetny, bo na jego podstawie cały świat można zamknąć w domu warjatów. Opisać, nazwać i już.

Jakby naprzykład wyglądał podręcznik psychopatologji, gdyby dać wolną rękę psychjatrom? Naprzykład, czytalibyśmy:

Gaudjomanja. Polega na zaniku zmysłu powagi. Chory ciągle się śmieje, opowiada anegdotki, czyta tylko pisma humorystyczne, robi nieustannie figle etc. Badanie: na refleks śmiechu: (Opowiedzieć choremu dowcip, jeżeli roześmieje się i odpowie także anegdotką wynik badania należy uznać za dodatni). (Przypisek autora: w języku psychjatrów dodatni, to znaczy warjat).

Tristolalja. Polega na zaniku zmysłu humoru. Chory ciągle jest smutny, nie znosi anegdotek i nigdy się nie śmieje. Badanie: na refleks śmiechu. (Opowiedzieć choremu dowcip. Jeżeli nie roześmieje się, a przeciwnie, wzruszy ramionami pogardliwie, wynik jest dodatni).

Ale nie o to chodzi. O czem innem chciałem mówić. Mianowicie: czy ciągłe odbieganie od tematu, i nawracanie przy pomocy słów „ale nie o to chodzi" nie jest trochę... tego... dowodem bysia? I jeszcze: czy codzienne płodzenie feljetonów nie jest pewnego rodzaju manją? Oraz: czy odczytywanie manjackich bredni nie jest także pewnego rodzaju zboczeniem? Słowem: czyby sądząc z artykułu owego psychjatry, nie można zaśpiewać chórem: ja mam hysia, ty masz hysia, on ma hysia etc.?

Tak, tak panowie: Pozwólmy działać psychjatrom, a wszyscy znajdziemy się u czubków.

Very.

P. S. W tej chwili przypomniałem sobie, że zupełnie rozminąłem się z tematem (Schizofrenja?). Chciałem powiedzieć co innego: czy dopatrywanie się we wszystkich bzika, nie jest trochę... tego...?

Zmarli

Ś. p. Julja z Boholich Łuczyńska, l. 80, w Warszawie.

Ś. p. Stefan Krajewski, l. 42, w Brześciu nad Bugiem.

Ś. p. Marja z Dichlów Englowa, 1 voto Bergerowa, l. 61, w Warszawie.

Ś. p. Tadeusz Kaczyński, l. 42, w Warszawie.

Ś. p. Ignacy Ludwik Barow Pilar von Pilchau, w Wilnie.

Ś. p. Klementyna z Szulców Laskauer, l. 78, w Warszawie.

Ś. p. Marysieńka Sztobrynówna, rok i 5 miesięcy, w Warszawie.

RADJO

Czwartek, dn. 20 lipca

7.00 Sygnał czasu. 7.20 Płyty. — 7.25 Dz. poranny. — 7.30 Muzyka z płyt. — 7.52 Chwilka Gospod. dom. — 11.57 Sygnał czasu. — 12.05 Melodje z oper francuskich. — 12.25 Codz. Przegl. Prasy Polsk. — 12.33 Kom. meteor. — 12.35 Płyty. — 12.55 Dz. połudn. — 14.55 Płyty gramof. — 15.05 Wiadom. bież. — 15.10 Komun. Państw. Inst. Eksportowego. — 15.15 Płyty gramof. — 15.25 Kom. Gospod. — 15.35 Płyty. — 15.45 Kronika harcerska. — 15.50 Płyty gramof. — 16.00 Słuchowisko dla dzieci. — 16.30 Muzyka jazzowa. — 17.00 Odczyt z Wilna. — 17.15 Koncert popularny. — 18.15 Odczyt z Wilna. — 18.35 Koncert kameralny w wyk. Kwartetu Warszaw. — 19.20 Rozmaitości. — 19.35 Program na dz. nast. — 19.40 Feljeton p. t. „Turystyka na własnem podwórku", 22.25 Wiadom. sport. — 22.35 Wiadom. meteorol. dla kom. lotn. i kom. „O lnie i wełnie", wygł. inż. St. Mierczyński. — 22.00 Muzyka tan. — 22.25 Wiadom. sport. — 22.35 Wiadom. meteorol. dla kom. lotn. i wygł. p. J. Warnecka. — 20.00 Koncert w wyk. Orkiestry P. R. — 21.00 kom. policyjny. — 22.40 Muzyka tan.

Piątek, dn. 21 lipca

7.00 Sygnał czasu. — 7.05 Gimnastyka. — 7.20 Płyty. — 7.25 Dz. por. — 7.30 Płyty. — 7.52 Chwilka Gospod. — 11.57 Sygnał czasu. — 12.05 Transm. z cukierni „Bagatela". — 12.25 Codz. Przegląd Prasy Polsk. — 12.33 Kom. meteor. — 12.35 D. c. koncertu. — 12.55 Dzien. południ. — 14.55 Płyty. — 15.05 Wiadom. bież. — 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksport. — 15.15 Płyty. — 15.25 Kom. Gosp. — 15.35 Płyty. — 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. — 15.50 Płyty. — 15.55 Chwilka morska i kolonjalna. — 16.00 Transmisja z Ciechocinka. — 17.00 „Co państwo zrobiło dla kultury fizycznej". — 17.15 Koncert solistów ze Lwowa. — 18.15 Odczyt p. t. „Co to jest Fundusz Pracy". 18.35 Muzyka lekka. — 19.15 „Dokąd jechać i jak się urządzić?" — 19.20 Rozmaitości. — 19.40 „Na widnokręgu". — 20.00 Koncert symfoniczny. — 22.00 Muzyka tań. — polic. — 22.40 Muzyka taneczna.

Sobota, dn. 22 lipca

7.00 Sygnał czasu. — 7.05 Gimnastyka. — 7.20 Płyty gram. — 7.25 Dz. poranny. — 7.30 Płyty. — 7.52 Chwilka Gospod. Dom. — 11.57 Sygnał czasu. — 12.05 Transm. z cukierni „Bagatela". — 12.25 Codz. Przegląd Prasy Polsk. — 12.33 Komun. Meteor. — 12.55 Dz. południ. — 14.55 Płyty gramof. — 15.05 Wiadom. bież. — 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksport. — 15.15 Płyty gram. — 15.25 Kom. Gospod. — 15.35 Muzyka salonowa. — 16.00 Aud. dla chorych ze Lwowa. — 16.30 Muzyka lekka. — 17.00 Odczyt. — 17.15 Transmisja z Ciechocinka koncertu. — 18.15 „O polskich flisakach i orylach". — 18.35 Koncert solistów. — 19.20 Rozmaitości. — 19.40 Kwadrans literacki. — 20.00 Muzyka lekka. — 21.05 Dz. Wiecz. — 21.15 Przegląd roln. prasy kraj. i zagran. z Wilna. — 21.30 Koncert Chopinowski w wyk. L. Robowskiej. — 22.00 Muzyka tan. — 22.25 Wiadom. sport. — 22.35 Wiadom. meteor dla komun. lotn. i kom. pol. — 22.40 Muzyka taneczna. — 23.30 „Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej".

Sowieccy lotnicy w Warszawie
zwiedzają polskie fabryki

Bawiący w Warszawie lotnicy sowieccy: dowódca sił lotniczych ukraińskiego okręgu wojennego Ingaunis, dowódca brygady lotniczej Turżański oraz obserwatorzy inż. Mienzinow i inż. Pawłow zwiedzili wczoraj państwowe zakłady lotnicze.

Między godz. 11-tą i 12-tą lotnicy sowieccy złożyli wizyty szefowi Sztabu Głównego gen. Gąsiorowskiemu, zastępcy szefa administracji armji gen. Langnerowi, który ich przyjął w imieniu ministra spraw wojskowych, oraz szefowi departamentu aeronautyki M.S.Wojsk. płk. Rayskiemu.

Następnie płk. Rayski podejmował lotników śniadaniem.

W godzinach popołudniowych goście sowieccy zwiedzili Instytut aerodynamiczny i fabrykę Skody.

Wieczorem w hotelu „Polonia" przedstawiciele Aeroklubu R. P. podejmowali lotników obiadem, w którym wzięli udział: poseł ZSRR w Warszawie p. Antonow-Owsiejenko z członkami poselstwa, szef Sztabu Głównego gen. Gąsiorowski, oraz oficerowie lotnictwa z szefem departamentu aeronautyki płk. Rayskim i dowódcą 1 p. lotn. płk. Kalkusem.

Ceny w Warszawie

Na czwartek, 20 b. m., obowiązują następujące najwyższe ceny podstawowych artykułów spożywczych na rynku warszawskim: chleb pytlowy 43 gr., sitkowy i razowy 33 gr. za kg., bułki pszenne 5 gr., jajka 7 i pół gr. za sztukę, mleko na miarę 30 gr. za litr, słonina 2 zł., mięso uboju warszawskiego: wołowina 1 zł. 50 gr., cielęcina 1 zł. 75 gr., wieprzowina 1 zł. 80 gr., mięso uboju zamiejscowego: wołowina 1 zł. 30 gr., cielęcina 1 zł. 50 gr., masło deserowe II gat. 2 zł. 75 gr., osełkowe 2 zł. 55 gr., wszystko za kg. w sprzedaży detalicznej.

Dalsza obniżka poborów
pracowników miejskich?

Prezydjum zarządu głównego Zrzeszenia związków zawodowych pracowników miejskich i prezydjum zarządu związku zawodowego pracowników samorządowych (urzędników) m. stoł. Warszawy interwenjowało w departamencie samorządowym M. S. Wewn. w sprawie zamierzonego podwyższenia przez magistrat m. st. Warszawy składki emerytalnej ze strony pracowników o 3 proc., z 5 do 8 proc., a więc zmniejszenia poborów o dalsze 3 proc.

Wobec przytoczenia całego szeregu argumentów, przemawiających przeciwko tej podwyżce, a m. in. okoliczności, że obecna suma składek wystarcza na wypłacanie emerytur, delegacja uzyskała zapewnienie, że sprawa nie jest ostatecznie przesądzona i że ministerstwo rozważy ją jeszcze wspólnie z magistratem.

W polskiem Zoo lepiej się żyje czworonogom
aniżeli w Paryżu

W dzienniku paryskim le Rempart pojawił się rewelacyjny artykuł, o stosunkach jakie panują w słynnym ogrodzie zoologicznym, zwanym Jardin d'Acclimatation.

Jeżeli wierzyć relacjom Remparta, to w czarującym kulturalnym Paryżu znajduje się istna katorga zwierząt. Wiadomo, że najpiękniej urządzony zoologiczny ogród jest zawsze tylko więzieniem, w którem wiodą nędzny żywot stworzenia, którym odebrano wolność, lecz i więzienia bywają rozmaite. W Warszawie naprzykład wiedzie się obywatelom Zoo niezgorzej, dzięki niezwykle czułej opiece dyrektora, który jest zarazem przyrodnikiem i prawdziwym przyjacielem zwierząt. Hagenbeck również starał się osładzać gorycz niewoli swoim wychowankom, stwarzając im warunki odpowiadające im pod każdym względem.

W Paryżu, jak twierdzi Rempart, jest inaczej.

Mieszkaniec miasta chce mieć pod ręką arkę Noego, w której może oglądać z bliska najrzadsze okazy fauny. Niema większego miasta, które by nie posiadało własnego „Zoo", niektóre zdobyły zasłużoną markę, jak naprz. Artis w Amsterdamie, zoo Londynu, ogród Hagenbecka w Hamburgu i inne. Paryski ogród zoologiczny zalicza się do mniejszych. Niechby sobie był minjaturą ogrodu, ale sęk w tem, że w tem maleńkiem zoo dzieją się dziwne rzeczy, budzące zastrzeżenia i domagające się ingerencji władz.

Oto szereg cyfr.

Od kwietnia 1932 roku do kwietnia 1933 roku wymarło w paryskim Jardin d'Acclimatation — dwieście małp, dziewięć lam, cztery lwy, dwa słonie, wilk, cztery dziki, koń, dziesięć baranów, dwa cielaki, nie licząc setki małych krokodylków.

Przyczyna t. zw. „zejścia"? — choroby albo złe obchodzenie się ze zwierzętami.

W świecie skrzydlatych więźniów dzieje się nie lepiej. Przeciętnie ginie tam co roku trzysta ptaków, łabędzi, bażantów, marabutów, kaczek i t. d.

Wszystkie nowonarodzone w niewoli stworzenia wyginęły. Bez wyjątku. Trzeba więc do ogólnej statystyki dodać jedenaście lwiątek, trzy małe hyjeny, lamę i trzy niedźwiadki.

Chorych zwierząt nikt nie pielęgnuje. Czeka się aż zdechną. A gdy konanie się przeciąga, to się je skraca w swoisty sposób. Zamiast skrócić męki zwierzęcia zastrzykiem morfiny, wiesza się czworonożnego męczennika na specjalnej drabinie, przystawionej do ściany. Jeśli wierzyć Rempartowi (a uwierzyć trudno, bo wszystko to brzmi wprost nieprawdopodobnie) — w taki sposób dokonał żywota wspaniały lew Bayard, który przez szereg lat stanowił atrakcję ogrodu paryskiego i z godnością odgrywał rolę króla pustyni, przed żądną egzotycznych wrażeń — widownią. Podczas ostatniej zimy w ogrodzie paryskim mnóstwo ptaków odmroziło sobie łapki. Okaleczałe i cierpiące biedactwa czekały w klatkach przybycia śmierci — dobrodziejki.

W dniu 3 grudnia 1932 pijany dozorca wybił żelaznym drągiem oko oswojonemu kangurowi, innym razem zorganizowano pościg za antylopą, którą zgoniono na śmierć.

Weterynarze rzadko bywają dopuszczani do zwierząt. W żadnym wypadku nie mogą decydować o losie pacjentów. Wzywa się ich przeważnie dopiero wtedy, gdy trzeba wydać świadectwo zgonu. Dotychczas nie zbudowano osobnego pawilonu dla zwierząt chorych na zaraźliwe choroby. Wnętrze klatek jest zaśmiecone. Jednem słowem mieszkańcy „zoo" mają wszystko co potrzeba, żeby doznać w krótkim przeciągu czasu jaknajwięcej cierpień.

Tyle Rempart. Jeżeli powyższe sprawozdanie nie jest „ubarwione", no to możemy tylko powinszować warszawskim lwom, misiom, panterom i małpkom, że lepszy im przypadł los w udziale, aniżeli ich paryskim „braciom". Trafiły bowiem do takiego więzienia, którego dyrektorem jest człowiek rozumny i dobry. A w paryskim Jardin grasują widocznie jakieś złośliwe dwunożne małpoludy, udające ludzi.

Z teatru letniego



Znakomity aktor, Jan Kurnakowicz, w roli Chińczyka w głośnej sztuce „Mieszkanie Zojki".

Ze świata

W KANADZIE OSTRE METODY WOBEC PAJĘCZARZY

W Kanadzie sklepy i składy z przyborami radjofonicznemi mogą sprzedawać je poszczególnym klientom tylko wówczas, gdy ci przedstawią jednocześnie kwit za opłacony abonament radjowy. Regulamin jest ostry i przewiduje karę sześciu miesięcy więzienia dla sprzedawców, którym zostanie dowiedzione niestosowanie się do przepisów. W ten sposób rozporządzenie to wpłynęło na znaczne zmniejszenie się liczby t. zw. radjopajęczarzy.

PROWINCJE ZMIENIAJĄ NAZWY W ITALJI

Prowincja włoska, która ciągnie się między brzegiem zatoki Tarentu a morzem Tyrreńskiem, zwana dotychczas „Basilicata", otrzymała zezwolenie rządu na zmianę tej nazwy i będzie się odtąd nazywać „Lucania". Nowa nazwa jest raczej nazwą starożytną, z czasów imperjum rzymskiego, którą w późniejszych czasach upadku i zależności od Bizancjum zastąpiła nazwa „Basilicata", pochodząca od wyrazu „basilicos", oznaczającego gubernatora z ramienia rządu bizantyjskiego.

PŁYTY GRAMOFONOWE W PROGRAMACH RADJOWYCH

Union Internationale de Radiodiffusion podaje statystykę, według której stacje francuskie wypełniają 25,6 proc. swoich programów produkcjami z płyt gramofonowych, co stanowi rekord europejski. W wyzyskaniu płyt następuje po Francji Belgja (20,5 proc.), dalej Norwegja (18 proc.), Niemcy (16,8 proc.), Jugosławja (13,1 proc.), Austrja (12,9 proc.), Czechosłowacja (10 proc.).

ZŁOTE SKARBY W MEKSYKU

W Meksyku, w stanie Sinaloa, odkryto bajecznej wydajności „placery" złote, które, sądząc z dotychczasowych wyników przemywań złotodajnego piasku, będą najbogatszemi żyłami złotemi na całym świecie i pozostawią daleko za sobą kopalnie południowo-afrykańskie. Setki i tysiące poszukiwaczy fortuny udało się już do El Chilar, gdzie znajdują się złoża złotodajne. Podobno w El Chilar udało się już niektórym poszukiwaczom znaleźć samorodki złote wagi kilku gramów przy przemywaniu piasku.

ŚNIEG — PRZYCZYNĄ KOŃCA ŚWIATA

Lion Lewis, słynny geolog amerykański, zapewnia, że koniec świata nastąpić może nietylko za sto, tysiąc, lub miljon lat, ale także jutro, pojutrze — każdej chwili. Hipotezę zaś swoją opiera na następujących danych: koło bieguna południowego panuje zimno, a śnieg pada tam prawie bez przerwy. Opad śniegu wynosi pionowo przez 10.000 lat — 92 kilometry głębokości! A ponieważ niema tam ani deszczów, ani tajania, śnieg pod ciśnieniem własnego ciężaru zbija się w lód, którego olbrzymie masy ciągle wzrastają. Obecnie powłoka lodowa na biegunie południowym jest przestrzennie tak wielka, jak Ameryka Północna. I w chwili, gdy lody prysną, będziemy zgubieni, nastąpi bowiem potop lodowy. Setki miljonów metrów sześciennych lodu przeć będą przez Ocean Atlantycki, a na puste miejsce na biegunie południowym zwali się od wschodu ocean Indyjski, a od zachodu — ocean Spokojny. Potop lodowy opłynie Afrykę północno - zachodnią, Europę Zachodnią, południo - wschód półwyspu Skandynawskiego i zachodnią Rosję, niszcząc wszystko i równając po drodze. Po tym potopie nastąpi, według Lewisa, okres lodowy na naszej kuli ziemskiej.

RADJO ŁĄCZNIKIEM MIĘDZY SCHRONISKAMI GÓRSKIEMI

W Alpach włoskich poczyniono niedawno próby wprowadzenia połączenia radjowego między poszczególnemi schroniskami wysokogórskiemi. Połączenie to miałoby przedewszystkiem na celu ułatwienie porozumienia się podczas wypraw ratowniczych. Pierwsze próby dały wyniki zadowalające, tak że wkrótce rozpoczną się prace nad zainstalowaniem radjoodbiorników we wszystkich schroniskach wysokogórskich w Alpach włoskich.

DRAPACZ NIEBA NA LICYTACJI

Kryzys w U. S. A. nie zelżał bynajmniej; jak on się odbija na własności nieruchomej, można ocenić, czytając w pismach nowojorskich opis licytacji, na jaką został wystawiony 15-piętrowy drapacz nieba, t. zw. Lincoln Building w New Yorku naprzeciw dworca Centralnego. Gmach ten oszacowany był na sumę 19.500.000 dolarów, a koszty budowy drapacza, wzniesionego w 1929 r. wyniosły przeszło 30 miljonów dolarów. Na licytacji osiągnięto za drapacz tylko 4.450.000 dolarów.

Rekordzista



Anglik Lovelock ustanowił nowy rekord światowy przebiegając 1 milę (1609 metrów) w 4 minuty 07.6 sek.

Stangret Paivy
Także pisze pamiętnik

W angielskiem miasteczku Exmouth mieszka osobliwy weteran. Jest to stary stangret słynnej „wamp" z zeszłego stulecia, legendarnej la Paiva, o której karjerze pisaliśmy w swoim czasie.

Mr. George Woodcock udzielił niedawno wywiadu kilku francuskim dziennikarzom, którzy odwiedzili go w dzień jego brylantowego wesela. Okazuje się, że były stangret, który obwoził stroj ną kurtyzanę w otwartej wiktorji, po alejach lasku bulońskiego — napisał pamiętnik.

Pamiętniki są modne. Wywnętrzają się wszyscy. Nawet złodzieje. Dlaczegóż więc poczciwy stangret ma być wyjątkiem. Tembardziej taki który przez szereg lat podsłuchiwał z wysokości kozła, rozmówek prowadzonych przez „jaśnie panią" z panami w bokobrodach i jasnych cylindrach, a potem dzielił się wrażeniami w kredensie ze starszym lokajem, z młodszą panną służącą, z kucharzem i kamerdynerem.

Pamiętniki Woodcocka zawierają dokładną biografję sprytnej żydóweczki, córki ubogiego krawca z Wilna, która dzięki tak zwanemu sexappealowi zrobiła zawrotną karjerę. Najprzód zaślubiła pianistę Herza, potem przedziergnęła się w markizę Araujo de Paiva, a na starość zaślubiła księcia Henckel Donnersmarck, kuzyna Bismarcka. Nowokreowana markiza i księżna zachowała wulgarny akcent, semicką ruchliwość i maniery dziewczyny z przedmieścia. To właśnie działało na stępiałe nerwy zblazowanych arystokratów, którym się znudziły śmiertelnie poetyczne, omdlewające, wytworne heroiny z romansów Bourgeta.

Były jej stangret opowiada mnóstwo anegdot, mniej lub więcej „historycznych", na temat słynnej wamp. Główną cechą jej charakteru była silna wola i spryt. Nawet w chwilach gdy groziła jej śmierć głodowa — nie traciła wiary w życie. Gdy się włóczyła pewnej zimowej nocy po polach Elizejskich, w towarzystwie równie ubogiej przyjaciółki — powiedziała jej nagle, wskazując zgrabiałą, czerwoną ręką na szeroką avenue.

— Za lat dziesięć, będę tu mieszkać we własnym pałacu. Przekonasz się. Będzie to najpiękniejszy pałac w Paryżu. Tak chcę — i tak się stanie.

I w dziesięć lat później — w okolicy pól Elizejskich wyrósł z pod ziemi pretensjonalny gmach, którego budowa kosztowała kilka miljonów franków. Właścicielką parwenjuszowskiego pałacu była, sławna już wtedy w paryskim półświatku — Paiva. Miała już wówczas w bankach dwieście miljonów franków, a na szyji dwa rzędy brylantów wartości miljona. Ubierała się zresztą skromnie, w tanie muślinowe suknie i tandetne futra. Była skąpa i chciwa jak Harpagon. Mawiała zawsze, że wszystko zawdzięcza temu, iż nie dawała nigdy przyjść do głosu — sercu. Działała na nią tylko muzyka brząkających dukatów i jedwabisty szelest pereł.

Jeden z jej wielbicieli, niejaki Adolph Gaiffe założył się razu pewnego z kilku przedstawicielami złotej młodzieży, że zdobędzie wzajemność Paivy i że zostanie jej „amant de coeur". Zaczął tedy nadskakiwać czarnookiej wampirzycy, a po jakimś czasie wyjawił jej swe uczucia. Otrzymał na to kategoryczną odpowiedź: — godzina rozmowy — dziesięć tysięcy franków.

— Doskonale — odpowiedział Gaiffe. — Czy mogę odwiedzić panią jutro?

Nazajutrz zjawił się z bukiecikiem fjołków i z pliką banknotów. Położył je na stole i powiada — proszę zaraz je przeliczyć.

Ale Paiva oświadczyła, że woli najprzód „porozmawiać". Zresztą na stole czekało lukullusowe przyjęcie, z szampanem i egzotycznemi owocami.

A kiedy nadeszła godzina rozstania, Paiva zabrała się do rachowania pieniędzy.

— Ależ ja widzę piętnaście tysięcy, zamiast dziesięciu.

— Och miła pani — odparł z uśmiechem Gaiffe — one i tak są fałszywe.

A gdy Paiva zapominając że jest markizą i księżną zaczęła wymyślać cynicznemu Paryżaninowi, stylem przekupki — pan Gaiffe skłonił się szarmancko i wycedził:

— Jakże się cieszę, że obudziłem w pani wspomnienia minionej młodości. Zawsze będę wspominać tę chwilę, w której księżna Donnersmarck ujawniła mi swoje prawdziwe oblicze.

Deszcz meteorytów
spada na ziemię

W muzeach przyrodniczych przechowują się setki meteorytów, gości z przestrzeni kosmicznych. Większość meteorytów jest rozmiarów niewielkich, albowiem niezliczone ilości aerolitów, przyciągane w swym biegu przez ziemię, rozżarzają się do białości w zetknięciu z atmosferą naszego globu, a wówczas spalają się one, pękają na drobne kawałki i po większej części spadają na ziemię w postaci maleńkich okruchów. Astronomowie obliczają liczbę bolidów, które spalają się w atmosferze ziemskiej na blisko 12 miljardów dziennie.

Największy bolid spadł w Europie we wsi Kniahinya na Węgrzech. Spadł on na pole w roku 1866, ważył około 300 kilogramów. A jednak wymiary tego bolidu są są nikłe w porównaniu z gigantycznemi aerolitami, które w niedającej się określić epoce, spadły na terytorja Brazylji, Peru, Meksyku; waga tych olbrzymów waha się między 8000 — 15.000 kilogramó.

Jednym z ostatnich pocisków kosmicznych wielkich rozmiarów, który spadł na ziemię, był kolosalny aerolit, który lat temu kilka ugrzązł w tajgach zachodnio - syberyjskich. Uderzenie tej kilkusettonowej masy było tak potężne, iż w promieniu kilkudziesięciu kilometrów odczuto wstrząs podobny trzęsieniu ziemi. Pęd i nacisk powietrza przy spadku aerolitu spowodował połamanie i powyrywanie drzew z korzeniami w tajdze w promieniu kilkunastu kilometrów od miejsca spadku.

Transoceaniczni lotnicy



Darius i Girenas, amerykańscy Litwini, którzy zginęli bohaterską śmiercią lotników po przeleceniu Atlantyku.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19—20.

ADMINISTRACJA: Warszawa. Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66, Wydział ogłoszeń 691-56; Skrzynka pocztow 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Poznań, ul. 27 grudnia 5, tel. 18-10; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: CZESŁAW CHMIELEWSKI Druk. Literacka, S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 545-80 (centrala). Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA